



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Pamiętajcie na wodzów waszych! : na jubileusz reformacyi roku 1917.

Liczba stron oryginału

52

Liczba plików skanów

52

Liczba plików publikacji

53

Sygnatura/numer zespołu

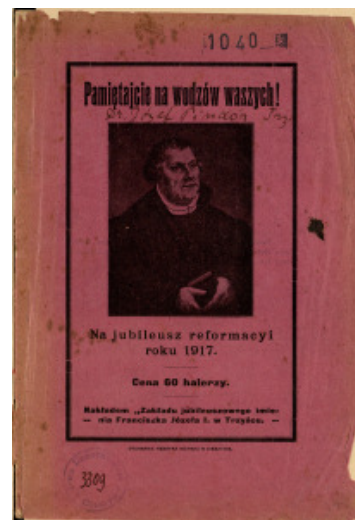
C II 005615

Data wydania oryginału

[1917]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



1040

Pamiętajcie na wodzów waszych!

Dr. Józef Pinaon Trz.



**Na jubileusz reformacyi
roku 1917.**

Cena 60 halerzy.

**Nakładem „Zakładu jubileuszowego imie-
-- nia Franciszka Józefa I. w Trzyńcu. --**

DRUKARNIA HENRYKA NOWAKA W CIESZYNIE.

3309

25:829 Luter

Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili
słowo Boże, których obcowania koniec upatrując, naśladowcie
wiary ich. Do Żydów 13, 17.

Emilia Martula



Dr. Marcin Luter.

Lata dzieciństwa i młodości.



Dnia 6. lipca 1415 prowadzili Jana Husa w Konstancyi na spalenie. Na miejscu spalenia leży dziś kamień ogromnej wielkości, otoczony żelazną kratą, aby to miejsce na wieczne czasy nienaruszone pozostało. Gdy szedł na spalenie, miał powiedzieć te słowa, mówiąc: „Dziś spalicie gęś, lecz za sto lat przyjdzie łabędź, którego ani spalić, ani upiec nie zdołacie.“

Nie upłynęło jeszcze lat sto, gdy się pewnemu skromnemu górnikowi w miasteczku Eisleben w Turynгии w Niemczech dnia 10. listopada 1483 narodził synek, któremu we chrzcie świętym nadano imię Marcina. Był nim późniejszy Doktor Marcin Luter, profesor Teologii na wszechnicy miasta Wittenberg, reformator kościoła.

Rodzice jego nazywali się Jan Lutem i Katarzyna, z domu Lindemann. Byli to ludzie dzielni, prawego charakteru, pracowici i skromni, lecz bardzo ubodzy; dla tego bardzo ciężko pracowali, aby dla siebie i dla swych dzieci na chleb zarobić. Potomkowie tej rodziny wymarli obecnie, ostatni nie dawno, podobno w Pradze. Ale latorośle rodziny Lutrów żyją po dziś dzień. Luter pochodził z rodziny chłopskiej. Stan chłopski był wtenczas bardzo uciśniony i sponiewierany, choć wśród społeczeństwa wielkie ma znaczenie. Jeśli naród cały porównamy z drzewem, to korzeniem jego jest kmiotek i chłop. Korona zwiednie, odziomek uschnie, jeśli korzeń drzewa zostanie zni-



1005615T

szczony; a przeciwnie, gdy korzeń jest zdrowy i mocny, to zawsze nowe latorośle wyda. Ze stanu chłopskiego odradza się naród. Prawda ta dzisiaj jest więcej widoczną niż była dawniej. Gdy wojna światowa wyższe warstwy zniszczy, ze rdzenia chłopą odnowi się naród. Cześć tej twardej dłoni, co ziemię orze, uprawia i sieje, co ciężary dzwiga, w fabrykach pracuje, w rzemiośle się krząta i sumiennie wszelkie obowiązki pełni! Stany ręcznej pracy — to podwalina całego narodu. Historia uczy, że wszyscy ludzie, którzy w świecie wielkich rzeczy dokonali, nie na wysokościach ale w niskości się urodzili.

Niższe warstwy ludzi doznawały zawsze uciemiężeń. Niewola, poddaństwo, pańszczyzna, — oto trzy stopnie uciemiężenia. Józef egipski był niewolnikiem, sprzedany, kupiony jak u nas bydło na targi prowadzą. Niewolnik nie miał najmniejszego prawa. Wiara Chrystusowa stosunkowi temu położyła koniec; ona powoli niewolę zniszczyła. W ciągu wieków średnich powstało, „p o d d a ń s t w o“; ludzi jak bydło już nie sprzedawano, ale panowie mogli ich użyć, do czego chcieli. Bez pozwolenia dziedzicznego pana żaden poddany nie śmiał nic przedsiębrać. Rodzice nie mogli wydać córkę za męża, dać syna do nauk albo do rzemioła, bo go każdej chwili mógł pan dziedziczny odwołać do pracy we swojej stajni, lub gdziekolwiek indziej. W Austrii poddaństwo zniósł cesarz Józef II. roku 1780; została tylko pańszczyzna, czyli obowiązek ciężący na rolniku, aby kilka dni w tygodniu na folwarku dziedzicznego pana bezpłatnie pracował. Tego obowiązku cesarz Józef II. znieść nie był w stanie. Gdyby był szlachcie odebrał prawa uprzywilejowane, musiałby dać za nie odszkodowanie, a na to wtenczas środków nie było. Zniesienie pańszczyzny nastąpiło dopiero, gdy śp. cesarz Franciszek Józef I. na tronie zasiadł.

Rodzice Lutra byli ubodzy, ale poddani nikomu nie byli. Musieli pochodzić z jednej z takich rodzin,

które na tak zwanych „woleństwach“ żyły. Członkowie tych rodzin, lubo ubodzy, wolnymi byli i w pewnem znaczeniu do drobnej szlachty się zaliczali. Rzecz to była ważna dla reformacyi. Gdyby był Luter synem „poddanego“, toby mu pan jego nie dał pozwolenia do szukania nauk, albowy go wezwał do swojej stajni. Profesor wszechnicy musiałby śpieszyć paść konie pańskie. O reformacyi nie byłoby mowy. Lecz Luter był wolnym i synem wolnego obywatela, przeto z tej strony nie było przeszkody. Z innej strony Luter będąc ubogim od urodzenia przechodził ciężką szkołę ubóstwa. Tu nie było czasu na rozpieszczenie; w szkole niedostatku zahartowała się natura jego chłopska, wytrwała, i na przykrości i niedostatki późniejszych czasów się przygotowała. Siły węższe byłyby zmarniały, twarda natura chłopskiego syna wszystko przeniósł.

W dziecinnym wieku zaczął mały Marcin uczyć się do miejscowej szkoły. Lecz szkoły ówczesne, nie były takie, jakie dziś mamy. Że się szkoła i nauka z biegiem czasu tak rozwinęła, jak ją dziś widzimy, to Lutrowi i pracy jego zawdzięczamy. Gdzie reformacja zapanowała, tam obok kościoła i razem z kościołem zakwitła szkoła. Kościół i szkoła szły ręką w rękę, pracując wspólnie dla dobra ludzkości. O tych stosunkach nie trzeba zapomnieć. Nauczyciele nie byli jak dzisiaj do zawodu swego przygotowani. Gdy kto czytać umiał, a do innej pracy więcej zdolnym nie był, gdy umiał Ojciec nasz, Zdrowaś i Wierzę i Dziesięcioro przykazań Bożych, otrzymał urząd nauczyciela.

W szkole panowała laska i trzcina. Im większy użytek z takowej robiono, tem dalej chwała szkoły słynęła. Razu pewnego przyszedł do szkoły, gdzie Luter bawił, jakiś jegomość na odwiedzinę. Dzieci powstały, wołając: Witamy! Gość się uklonił i bardzo uprzejmie im podziękował. Nauczyciel za to robił mu wymówki, że nietrzeba tyle na dzieci zważać.

Przybyły odparł, że tak przystoi, bo nie można wiedzieć, co się w tych dzieciach może ukrywać. Jedno z nich lub drugie może w przyszłości w świecie zasłynąć, jako karnodzieja albo dostojnik, a temu należy dać poszanowanie! Mądra to była uwaga gościa, a mały Luter ją zapamiętał. W całości jednak czas szkoły ludowej jednostajnie płynął.

Gdy Marcin podrośł, rozmyślał ojciec, co dalej z nim począć. Sam dotąd założył mały piec hutniczy dla wypalania żelaza i rudy. Było trzeba rudę wykopywać z ziemi i w piecu wypalać. Tak był górnikiem i hutnikiem oraz w jednej osobie. Do tej pracy pomoc była mu potrzebna. Ale Luter poznał zdolności chłopca i chciał koniecznie wysłać go do szkół, choćby z młodszymi pracował dziećmi. Tak postanowił wysłać Marcina do szkoły łacińskiej, a mianowicie do Magdeburga, gdzie miał kilku krewnych. Spodziewał się po nich, że mu ułatwią utrzymać chłopca w mieście na naukach. Ale się zawiodł, bo krewni jego sami nic nie mieli.

Dla Lutra ciężkie nastały czasy. W naukach piękne robił postępy, lecz na wyżywienie chleba nie było. Istniał wtenczas zwyczaj, że biedni uczniowie w godzinach wolnych od nauki w szkole po mieście chodzili, przed domami mieszczan nabożne pieśni skromnie śpiewając. Był to przyjęty rodzaj zebraniń, bo obywatele dawali śpiewakom chleb i jałmużnę. Gdyby w mieście było niewiele chłopców szukających chleba, to pewnie łatwo by się wyżywił. Lecz ich było dużo, szli gromadkami, jedna po drugiej; tym więc sposobem dla obywateli stał się ciężarem. Nie dziw, że więcej odbierać musieli łajania niż chleba. Luter w ten sposób ciężki rok przeszedł. Gdy wrócił do domu na wakacje, przekonał się ojciec, że z Magdeburgiem sprawa nie pójdzie. Więc na rok przyszedł postanowił próbę zrobić z Eisenachem, gdzie także kilku jego krewnych było.

Marcin wstąpiwszy do drugiej klasy szkoły łacińskiej z wielką obawą próbował śpiewać o chleb na ulicach. Doświadczenia jego nie były pomyślne. W rzeczy samej trudniej było w Eisenach niż w Magdeburgu. Trzeba się uczyć, a żałądek pusty. Iść rano do szkoły, ale bez śniadania. O jedynastej wracać do domu, gdzie kawałek chleba na obiad nie było. Iść popołudniu na czczo do szkoły, a wieczór głodnym iść na spoczynek — to rzeczywiście przykre położenie! Osłabiony głodem zazdrościł w sercu braciom i siostram, że choć koło huty ciężką pracę mają, to przynajmniej głodu niedoświadczają. Gdy kilka tygodni w nędzy tak spędził, postanowił w sercu, że do domu wróci. Jeden dzień jeszcze spędzi na głodzie i jedną jeszcze próbę podejmie.

Szedł dnia onego z dwoma chłopcami śpiewać przed domami. W jednym, w drugim miejscu odparto ich z niczem. Smętni, zgłodniałi śpiewają przed oknem pewnej kamienicy. Czy tu ich także łajanie czeka? — Drzwi się otwierają — na progu stała poważna pani. Czy mają uciekać, aby nie łajała? Na obliczu widać łagodne uczucie. Na ręku miała dwie skiby chleba, które towarzyszom Marcina podała. Na niego skinęła, aby za nią wstąpił do jej mieszkania. Tam kazała usiąść i przyniosła miszkę ciepłej potrawy. Jak długo już Marcin nic ciepłego nie jadł! Odebrawszy miszkę podziękował skromnie i zaczął jeść chciwie. Pani w milczeniu z doła nań patrzyła. Jakże się mu lica zaczerwieniły! Jak sobie odetchnęło — zgłodniałe pachole. Przystąpił pokornie, pocałował w rękę swą dobrodziejkę i z całego serca za dar podziękował. Od kilku dni pani na niego zważała; jego pokora, jego głos śliczny i śpiew pobożny jej się podobał. Chciała poznać chłopca i jego stosunki. Gdy się w rozmowie z nim przekonała, że z poczciwej, ubogiej rodziny pochodzi, tudzież w naukach robi postępy, przedstawiła wniosek, czyby nie zechciał w jej domu zamieszkać? Będzie mógł spo-

kojnie uczęszczać do szkoły i wszystkie zadania sumiennie pełnić. W chwilach zaś wolnych będzie w domu pełnił pomniejsze posługi, a w szczególności mniejsze jej dzieci miał w swej opiece, ucząc po trosze czytać i pisać. Za to mieć będzie mieszkanie i stół. Luter się zgodził z całego serca; w ten sam dzień jeszcze przeniósł się do domu i zajął izdebkę, którą mu oddano. Z tą samą chwilą skończyła się nędza i dla studenta łagodniejsze czasy naraz zawitały. W domu owej pani, Katarzyny Kota, spędził Luter wszystkie lata pobytu swego w Eisenach, aż szkoły łacińskie zupełnie ukończył. W historii słynie owa dobra pani pod imieniem „pobożnej Sunamitki“, ponieważ dla męża Bożego uczyniła, co w dawnych czasach pobożna niewiasta w miasteczku Sunem dla Elizeusza proroka zrobiła. Namówiła męża, mówiąc: „Uczyńmy gmaszek mały, a postawmy tam łóżko, i stół i krzesło, i lichterz, że kiedy przyjdzie do nas, skłoni się tam.“ 2. Królew. 4, 10. — Luter do śmierci nie zapomniał tego, co owa pani dlań uczyniła. W pismach jego znajdujemy wzmiankę, „że niema na świecie nic zacieńszego nad serce pobożniej, pocziwej niewiasty.“ A będąc profesorem na wszechnicy w Wittenbergu, gdy się dowiedział, że syn Katarzyny przyszedł na naukę do tego miasta, sam go odszukał, do siebie zaprosił i w własnym domu dał chleb i mieszkanie. Tak się wywdzięczył za dobrodziejstwa, które niegdyś matka jemu wyświadczyła.

Po ukończeniu szkoły łacińskiej trzeba obrać sobie pewien zawód; do niego się na wszechnicy przygotować. Luter obrał sobie wszechnicę w Erfurcie, bo była najbliższą. Lecz do jakiego ma się brać zawodu? Chętnie byłby obrał zawód duchowny i naukom teologii się poświęcił. Lecz ojciec jego, człowiek energiczny, o tem słyszeć nie chciał. Zakonników i duchownych było wtenczas tyle, iż prawie żadnego zajęcia nie mieli, za co ich nie bardzo w świece

poważano. Ojciec znając zdolności Marcina chciał widzieć go kiedyś na stanowisku poczesnego pana, może jakim radcą albo ministrem na dworze księcia. Przeto go do świeckich nauk pobudzał, na filozofią lub nauki prawa; nareszcie się Luter w końcu dał nakłonić. Poświęcił się naukom filozofii i prawnictwa i znaczne w tym kierunku poczynił postępy. Pierwsze egzamina chlubnie ukończył i pierwsze stopnie akademyczne sobie wyjednał. Ale tak to bywa, „serce człowieka rozrządza drogi swe; ale Pan sprawuje kroki jego“. Pzyp. 15, 9. Dostojeństwa świata miały go czekać, tymczasem go Bóg w inną stronę zwrócił.

Bóg go do innej pracy sposobi.

Dwie czy trzy okoliczności nadały życiu młodzieńca odmienny kierunek. Pierwszą było znalezienie Biblii w bibliotece wszechnicy w Erfurcie. Biblia była wtenczas księgą bardzo rzadką. Pismo święte w łacińskim przekładzie, rozpowszechniano ręcznem pisanem, czem się zakonnicy niektórych klasztorów trudnili. Praca była tak piękna i równa, iż wyglądała jak drukowana. Początkowe litery w rozdziałach Biblii były nieraz wzorem rysowania i nie mało czasu wymagały. Łatwo zrozumieć, że odpis całej Biblii musiał być nader kosztownym. Nabyć go mogły tylko klasztory, kapituły i wszechnice. Dla osób prywatnych był niedostępny. Biblia erfurcka oprawna była w deski i mosiądz, przykowana łańcuchem do stołu, na którym leżała. Nikt jej nie mógł zabrać; kto chciał w niej czytać, czynił to na miejscu. W łacińskim języku była napisana; niemieckiego przekładu nie było. Luter się zdumiał, gdy po raz pierwszy tę księgę ujrzał. Przez ciekawość ją otworzył i czytał. Trafił prawie na pierwsze rozdziały pierwszej księgi Samuelowej, które opisują urodzenie i młodość Samuela, jako go matka przywiodła do Sylo i opiece arcykapłana Heliego oddała. Luter o tych rzeczach

nigdy nie słyszał i z ciekawością historię czytał. Od onej godziny każdą wolną chwilę spędzał nad Biblią i studentem będąc dobrze się z treścią Pisma zaznajomił. Czytał Stary Testament i Nowy Testament i więcej już wiedział z Pisma świętego niż uczeni i duchowni owego czasu. Odtąd słowo Boże było mu najmilszym zajęciem po szkole. Gdy w latach późniejszych wziął się do pracy, by najprzód Nowy Testament z języka greckiego, później Stary Testament z języka hebrajskiego na niemiecki przełożyć, to tą troskliwą i zmuǳną pracą takiej znajomości słowa Bożego nabył, jakiej nikt ni wtenczas ni później nie miał. Luter znał słowo Boże gruntownie i nawskroś. Nikt mu w tym względzie dorównać nie zdołał. Na reformatora był przysposobiony.

Do zewnętrznego przygotowania przyszło wewnętrzne, umysłu i serca. Pewnego dnia poszedł Luter z Aleksym, przyjacielem swoim w okolicę miasta, aby świeżego zażyć powietrza. Nagle wielka burza ich zaskoczyła; uderzył piorun, a obok Lutra padł przyjaciel trupem. Przerażenie Lutra było okropne. Potęga gromu nerwy rozstroiła, obraz umarłego serce przeraził, bo to wszystko przyszło wcale niespodzianie. Choć się powoli trochę uspokoił, jednak uderzenie nie było bez skutku. W chorobliwe popadł usposobienie; słyszał głos niby, który nań wołał: „Marcinie! przeczże nie szukasz Pana?“ Serce dla spraw ziemskich zubożniało. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodził?“ Mat. 16, 26. Gdybyś ty zamiast przyjaciela twego był padł ofiarą, albo z nim razem, gdziebyś się dostał? Czy byleś na śmierć przygotowany? Choć Luter, jak mógł, bronił się tym myślom, one zawsze znowu mu powracały i serce jego smutkiem napawały. Świata unikał i Boga szukał, jemu służyć pragnął. Mówią dzisiaj często o „nawróceniu“, Luter sam niewiedząc w niem się znajdował.

Nawrócenie Lutra było podobne do nawrócenia Apostoła Pawła. Ztąd też wynika, że mało kto pojął

myśli apostoła i tak je odczuł, jak Doktor Luter. Nie zaprzeczamy, Luter miał także swoje słabości, bo był człowiekiem; był popędliwym i niekiedy ostrym. Ale miał wielkie dzieło do spełnienia.

Wtenczas mniemano, że kto chce służyć samemu Bogu, najlepiej w klasztorze uczynić to zdoła. Dziś wiemy, że człowiek wszędzie Bogu służy i służyć powinien. Lecz wtenczas tego nie rozumiano. Luter coraz mocniej zajmował się myślą, wstąpić do klasztoru, zostać zakonnikiem. Jedną tylko trudność była na przeszkodzie; wiedział, że się ojciec na to nie zgodzi. Przez wzgląd na ojca tłumił w sobie zamiar, aż w końcu nie mogąc siebie przezwyciężyć bez pozwolenia rodzicielskiego krok ten uczynił.

Było to dnia 16. lipca 1505. Luter zaprosił do siebie na wieczór kilku przyjaciół, z którymi spędził ostatnie chwile. Bawiono się skromnie, w poufnej rozmowie, o jedynastej przyjaciele wyszli do domu. Luter urządził rzeczy w swym pokoju, wziął do kieszeni nowy testament w języku greckim i wiersze łacińskie pewnego poety; i wyszedł po cichu w kierunku klasztoru księży Augustyan. Prawie była północ, gdy stanął u furty, zapukał do niej, odzwierny otworzył i zamykał za nim — Luter był w klasztorze. Prosił o nocleg oświadczwszy zamiar wejścia do Zakonu; oraz też prosił, aby nikogo do niego nie wpuszczano, gdyby jacy ludzie z nim rozmawiać chcieli. Zrana się dziwi gospodyni domu, że Luter wbrew zwyczajowi swemu długo z pokoju się nie pojawiał. Gdy późno było, zapukała do drzwi; nikt nie odpowiada. Drzwi nie zamknięte. Weszła do pokoju, cała zdziwiona. Łóżko jak było, nie rozebrane; rzeczy w porządku, tylko Lutra niema. Może z poranku wyszedł na przechadzkę? Gdy wieczór nadchodził, a jego nie było, zaniepokojona poszła do przyjaciół, którzy wieczór u niego byli. Wszędzie szukają, gdzie można było, się dowiadują; ale Lutra niema. Przepadł bez śladu. Przypuszczano, chyba do ojca się wybrał

i wkrótce wróci. Za dni kilkanaście przyszła wiadomość, u rodziców w domu go wcale nie było. Ktoś wpadł na pomysł, czy nie jest w klasztorze? W ostatnim czasie był bardzo poważny i coś o klasztorze nadmienił. Ślę tam na zwiady; przychodzi wiadomość, Luter jest w klasztorze, ale się z nikim widzieć nie zechce. Poszli naprzód jego przyjaciele aby mu dziwaczny zamiar z głowy wybić; napróżno. Szli nauczyciele, którym żal było, że młodzian takich zdolności się żywcem pogrzebać zamierza. W końcu się jedni i drudzy zgniewali nad takim szaleństwem i dali spokój. Gdy się ojciec Lutra o tem dowiedział, w ogromny gniew popadł i długie lata o nim wiedzieć nie chciał. Dopiero gdy Luter został profesorem, przebaczył mu ojciec i z nim się pogodził.

Pierwsze dni w klasztorze nie były przyjemne. Klasztor i wszechnica żyli w nieprzyjaźni. Młodzież drwiła z mnichów, że są nieukami i pasibrzuchami. Ci się znów gniewali. Gdy człowiek z wszechnicy wstąpił do ich klasztoru, dali mu zrozumieć, że jego nauka u nich nic nie znaczy. Luter najpodlejsze pełnił tam posługi, lecz niebył wybrednym. Wszedłszy do Zakonu wszystkie obowiązki sumiennie wypełnił. Przykrzej jednak było, gdy mu kazano wiać wór na plecy, a iść po kweście, prosić o jałmużnę.

Jak tu żebrzącemu stanąć na progu dawniejszych przyjaciół? Luter i to upokorzenie przeniósł. Obowiązek mnicha wymagał zaparcia samego siebie. Gdy nauczyciele wszechnicy spostrzegli, że to im naprzekór wysyłają Lutra z worem po kweście, odnieśli się do przeora klasztoru, by tego nie robił. Odtąd Luter tylko wewnątrz klasztoru służbę wykonywał.

Wszelako nie znalazł uspokojenia serca i sumienia. Reguła klasztoru polecała umartwienie ciała, postami, czuwaniem, modlitwą. Luter te praktyki do ostateczności rozwinał. Pościł, nie jedząc, aż wychudł na widmo; i ledwie na nogach od osłabienia się utrzymać zdołał. Całemi nocami na ziemi klęczał,

lub zamiast w łóżku obok łóżka na podłodze izdebki swej leżał. Modlił się i jęczał, ciało swe katował, bo miał nadzieję, że ćwiczeniami za grzechy odpokutuje i pokój serca na nowo odzyska. Gdy chodził po glanku, jęczał i narzekał: „Ach moje grzechy! Ach moje grzechy!“ Bracia klasztorni zaczęli od niego stronić, bo się go bali, myśleć, czy zbrodniarz czy człowiek szalony, czy opętany? Że w tych praktykach Luter nie zginął, jest istnym cudem. Twarda i zdrowa chłopska natura przezwyciężyła.

Tymczasem w klasztorze zachodziła zmiana; na wysokie odwiedziny się sposobiono. Generalny wikary księży Augustyan miał zjechać na miejsce na wizytacyą. Był nim Dr. Jan Staupitz, mąż bardzo poważny, ścisły przyjaciel panującego księcia elektora Saksonii, Fryderyka Mądrego. Taka wizytacya we wszystkich ciałach sprawia poruszenie, albowiem podwładni pragną się stawić w oczach przełożonych i znaleźć uznanie. Długo już przedtem wszystko czyszczono i urządzano. Staupitz odbywał przegląd klasztoru, dla każdego mnicha miał słowo łagodne, pełne uznania i dalszej zachęty. Spostrzegł jednak z tyłu za braćmi klasztoru jakąś niepewną, wynędzniałą postać — Marcina Lutra. Pytał o niego, co mu brakuje; lecz się nic pewnego nie mógł dowiedzieć. Gdy inni wrócili do swego mieszkania, wezwał do siebie Marcina Lutra, aby się czegoś więcej dowiedzieć. Mnich bojaźliwie stanął przed Staupitzem. Ten pytaniami doszedł historyi życia zakonnika, okiem doświadczonego znawcy serc ludzkich poznał, o co chodzi, przemówił uprzejmie słowami zachęty i wielką życzliwość dla Lutra objawił. Wiedział, że ten człowiek do większych rzeczy nad życie w klasztorze jest powołany. Radził nie przesadzać w katowaniu siebie, albowiem przez uczynki zakonu nie będzie usprawiedliwione żadne ciało. Pokoju z Bogiem dostąpi człowiek nie gdy się katuje, lecz gdy mu Pan Bóg winy odpuści, co uczynić raczy nie

dla zasług naszych, lecz dla zasługi Jezusa Pana. Do Ewangelii Chrystusowej kierował umysł nieszcześliwego; w Chrystusie Jezusie zwiastując pociechę i wieczne zbawienie. Słowa te były jak krople balsamu na zbolełe serce. Co Luter po części z czytania Pisma św. wiedział, wtem z ust pobożnego staruszka kapłana znalazł potwierdzenie. Odwiedziny Staupitza stanowią epokę w życiu reformatora. On go też nadal z oka nie spuścił.

Po jego odejściu jednak znów wróciły dawne niepokoje. Luter jęczał i narzekał, aż w końcu w skutek sił wycieńczenia w wielką chorobę popadł. Inni zakonnicy trzymali się zdala, tylko pewien staruszek bawił koło niego zajęty opieką. Gdy raz pewnego choroba się wzmogła i Luter śmierci zdawał się bliskim, stał nad łóżem jego nasz stary zakonnik i zmawiał głośno „Wyznanie wiary“. Gdy wymówił słowa: „Wierzę w odpuszczenie grzechów“, to było Lutrowi, jakby nowe światło nań się rozlało. Nigdy taka jasność nań nie wstąpiła. — „Odpuszczenie grzechów!“ — tego więc potrzeba. Odpuszczać grzechy jest rzeczą Boga, nie naszą. My możemy prosić, ale zarobić własną zasługą na odpuszczenie, tego nie możemy. Nie że my dobrzy jesteśmy, lecz że Bóg jest dobry. — ztąd odpuszczenie grzechów pochodzi! A więc wszelkie katowania, praktyki i ćwiczenia nie mają znaczenia. Modlitwa i wiara w zasługę Chrystusa, zbawiciela naszego, do pojednania z Bogiem prowadzą. Chrystus jest droga, prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca jak przezeń. — Z tem poznaniem rzeczy stanął Luter na nowym, na ewangelicznym fundamencie. Dla praktyk klasztoru stał się więc obcym. Pismo święte poznał; w wierze Chrystusa pokój serca znalazł — oto uzbrojenie przyszłego reformatora kościoła.

Wszechnica w Wittenbergu.

Prawie o tym czasie postanowił Fryderyk Mądry założyć wszechnicę we własnym kraju, by jego

poddani nie musieli szukać nauk za granicą. Na miejsce wszechnicy wyznaczył miasto Wittenberg w pobliżu brandenburskiej ziemi. Był tam klasztor księży Augustyan, w którym wszechnica dała się umieścić. Przeprowadzenie planu porucił Doktorowi Staupitz. Sprawa jednak nie była tak łatwą, brakło odpowiednich sił nauczycielskich. Staupitz postanowił pozyskać jednego z starszych profesorów jako rektora wszechnicy i dać mu jako pomocników młodszych ludzi, którzy się przy boku starszego wprawia i dobrze wykształcą. Rektorem powołał więc Dra Andrzeja Bordenstein z Karlstadtu, którego krótko Karlstadtem zwano. Jako pomocników miał na myśli Lutra i młodziuchnego Filipa Schwarzerd, słynnego później pod imieniem Melanctona. Dalsze siły potrzebne znajdują się z czasem.

Roku 1508 zjechał Staupitz znowu do Erfurtu; stanął w klasztorze i odbył wizytację zakonu. Głównym zamiarem było mu tym razem rozmówić się z Lutrem. Wezwawszy go do siebie, przekonał się, iż uwagi i nauki jego na umysł Lutra korzystnie wpłynęły. W końcu nadmienił, czy nie chciałby objąć nauki na nowym uniwersytecie w Wittenbergu? Luter się przeraził nad tem przypuszczeniem; prosił i błagał, by mu tego nie robiono. On nie ma nauki ani talentu. Staupitz przymawiał i uspakajał, lecz Luter jęczał i błagał o względy. W końcu zniecierpliwił się Staupitz, mówiąc: „Teraz mi dosyć! Jutro się bierzesz i ruszysz w drogę. Rozkazuję jako przełożony!“ Tak Luter poszedł piechotą do Wittenbergu, w klasztorze augustyańskim się stawił, u Karlstadta zgłosił i otrzymał polecenie, aby przed studentami pewne filozoficzne wykłady miewał. Choć mu w pierwszej chwili brakowało wprawy, to ta się znalazła. Luter zasmakował w nauczaniu, życzył sobie tylko, aby do nauk Pisma świętego go dopuszczono. Do tego trzeba było uzyskania wyższych stopni akademicznych — godności Magistra lub Doktora Teologii. Za nie-

jaki czas stanął Staupitz znowu na miejscu, aby się przekonać, jak rozkazy jego podziałały. Był zadowolony. Tym razem przedstawił Lutrowi, że musi uzyskać godność Doktora Teologii. To same wzbranianie i tłumaczenie, że na to nie ma potrzebnej nauki, że nie ma czem opłacić taksy. Na to była rada; Luter musiał zasiać do pracy, a przedmiotem jego naukowej rozprawy było ulubione jego Pismo święte, które tak doskonale znał. Tak został tedy mianowanym Doktorem Teologii z wyraźnem poleceniem, aby się nauką Pisma świętego trudnił, dla czego go też Doktorem Pisma świętego zwano. Ktoś trafnie zważał, że Lutra niby rycerzem Pisma świętego pasowano. Teraz tedy stanął na swem stanowisku i błogosławioną rozpoczął działalność. Co w sercu nosił, to miał na języku. Młodzież się garnęła na jego wykłady. On ją porywał, do Boga prowadził i niesłychane skarby Bożych myśli przed nimi roztaczał. Młodzież przychodziła z bliska i zdaleka, wszechnica Wittenberska zasłynęła w Niemczech i w świecie szeroko; studenci z Austrii, z Czech, z Węgier, Polski do niej przychodzili, a Staupitz był kontent ze swego wyboru.

Luter słynął jako nauczyciel, lecz kazania nie miał; nie ufał sobie, czy się ma odważyć. Była w Wittenbergu niewielka kaplica na cmentarzu. W niej Luter pierwsze kazanie wygłosił i tym sposobem do kaznodziejskiego powołania wstąpił.

Roku 1510 odbył Luter podróż do Rzymu w interesie zakonu księży Augustyan, która umysł jego tem więcej od rzeczy zewnętrznych odwróciła i do Boga skierowała. Zajmującym jest zachowanie przyszelego reformatora kościoła w obec tak zwanych „świętych schodów“, santa scala w Rzymie. Są to schody marmurowe w futerałach z drzewa. Na pewnych miejscach są w drewnianem okryciu niewielkie otwory z okienkami ze szkła. Istnieje podanie, że to są te schody, które w Jeruzalemie wiodły na ra-

tusz. Wyżej nich siedział Piłat na stolicy swojej; po schodach do niego przywiedli żołnierze Pana Jezusa w cierniowej koronie i płaszczu szkarłatowym. Ze skroni krwi krople spadały nadół, na schody z marmury. Okienka ze szkła oznaczały miejsca, gdzie kropla spadała. Kto po tych schodach wyszedł po kolanach, na każdym stopniu zmagając „Ojcze nasz“ i całując miejsca, gdzie kropla krwi padła, ten albo dla siebie, albo dla rodziny odpuszczenie grzechów miał zapewnione. Luter je dla ojca i matki swojej uzyskać pragnął i przeto całą praktykę odbył.

Gdy Luter pełnił urząd profesora, przybył naraz nauczyciel nowy do Wittenbergu — Melanchton, młodzieniec 19letni, subtelny, skromniutki. Akademia wyszła na przeciw, na powitanie; lecz wszyscy dziwnie byli zawiedzeni, nie wierząc, że to profesor, bo na bardzo subtelnego studenta wyglądał. Ale dnia przyszłego, gdy w pięknej łacinie wygłosił swój wykład „inauguracyjny“, wszystkie od razu serca pozyskał. Odtąd go „Nauczycielem Niemiec“ nazywano. Między nim i Lutrem od pierwszej chwili powstała przyjaźń, niezamącona, trwająca do śmierci. Ci dwaj mężowie się uzupełniali. Luter był porywczy, Melanchton łagodny; Melanchton lękliwy, Luter odważny. Luter sam siebie przyrównał do rębacza, co pnie w lesie kopie. Za nim idzie potem łagodny Melanchton, i dobre ziarno na oczyszczonej roli zasiewa. Tak ci dwaj mężowie pracowali razem, a wszechnica kwitła błogosławione wydając owoce, aż przyszedł rok ważny 1517.

Wypadki zewnętrzne.

Na tronie papieżkim siedział podówczas Leon X., ze znakomitego rodu Medyceuszów we Florencyi; poważny, dostojny wielbiciel sztuk pięknych. Koło tronu jego najwięksi ówcześni artyści stali. Była to epoka, w której sztuki piękne, budownictwa, ma-

larstwa, rzeźbiarstwa, muzyki i poezji do najwyższego wydoskonalenia doszły. Papież wszystkich mistrzów koło siebie garnał i wspaniałomyślną otaczał opieką. Ponieważ godność papieża za najwyższą w świecie uważano, był Leon zdania, że powinien dla siebie mieć kościół, jakiemu na świecie podobnego niema, istne, arcydzieło sztuk wyzwolonych. Tak przyszło do budowy najwspanialszego kościoła w świecie, świętego Piotra. Gdyby dziś to dzieło wykonać miano, onoby niepoliczone miliony kosztowało, a mimo wszystko nie dałoby się porównać z ową wspaniałą budową, ponieważ takich mistrzów dziś na świecie niema. Wtenczas koszt budowy były znacznie mniejsze, ale i tak wielkie. Co w kasach papieskich się znajdowało, poszło na budowę. Co papież posiadał w prywatnym majątku, wydał do grosza na sprawy budowy. Wszystko za mało; była obawa, że celu nie dopną. Wskutek tych trudności wpadli na pomysł sprzedawania odpustów, a zwłaszcza w Niemczech i Szwajcaryi. Pomysł nie był nowy, owszem już od roku 1400 praktykowany. Papież Bonifacy VIII. go zaprowadził, choć z biegiem czasu niejedną zmianę za dobrą uznano.

Dla przeprowadzenia handlu odpustami trzeba było uzyskać pozwolenie i pomoc najwyższego dostojnika kościoła w Niemczech, którym był podówczas arcybiskup Moguncyi i Magdenburga Albrecht, tudzież pomoc znakomitego bankiera Fuggera w Augsburgu. Papież, Albrecht i Fugger podzielili zyski równymi działami, tak że na budowę kościoła ledwie trzecia część przypadła. Handel odpustami powierzono Janowi Tecel, mnichowi zakonu księży Dominikanów. Tecel miał w tej sprawie pewne doświadczenie. —

Gdy Tecel z ludźmi swymi przybywał do którego miasta, uderzono w dzwony, szedł orszak z krzyżem jak wśród procesyi, a burmistrz miasta, duchowieństwo, szkoły wyszli naprzeciw na powitanie. Orszak

uroczysty wchodził do kościoła największego w mieście; zagrały organy, zanęcono pieśń, a Tecel wchodził na kazalnicę, głosząc ludowi, jak wielkie dobrodzieństwo z łaski papieża na ludność spływa. Zaczem rozpoczął się handel. Postawiono konfesjonały, w których zasiedli Dominikanie; a kto chciał odpust nabyć, musiał się najprzód z grzechów wyspowiadać. Przy tej sposobności można się dowiedzieć, jakiego jest stanu i jakie ma mienie, bo ceny odpustów według majątku ustanawiano. Wyrobnik go dostał za dziecię koron, hrabia lub ksiązę płacili 500. Niektórzy ludzie niedowierzali, inni, osobliwie kobiety, ostatni grosz nieśli, aby nabyć odpust. Działy się przytem różne nadużycia; o jednym tylko nadmienić chcemy.

W pewnem miasteczku porobił Tecel świetne interesy. Dużo grosza zebrał. Na dzień następny ogłosił swój wyjazd na godzinę dziewiątą. Przychodzą do niego jego pomocnicy i przedstawiają, że zaślezyli, aby urządził dla nich wieczorek. Tecel uznał słuszość ich wymagania, żałował tylko, że już rachunki są popisane i ukończone. Przyszłego poranku zadzwoniły dzwony o 8. godz. zamiast o 9. Ludzie powiadają, że coś zająć musiało, i gromadami idą do kościoła. Tecel wszedł na ambonę i w żalostny sposób zaczął opowiadać, jakie miał widzenie. Koło północy słyszy jakieś jęki od strony cementarza. Słucha i poznaje, że jakaś dusza z oczyszczać się żali, iż o niej jednej nikt nie pamiętał, aby się mogła dostać do nieba. Chodźmy i złożmy dla niej ofiarę! Za odpust nabyty będzie uwolniona! W ten dzień ludzie Tecela mieli swój wieczorek.

Do Wittenbergu Tecel nie przyszedł, bo Fryderyk Mądry na to nie zezwolił. Za granicą kraju w miasteczku Jüterbok urządził swój handel. Kto chciał, mógł tam iść. Pewnej niedzieli był Luter w konfesjonały, słuchając spowiedzi. Przybiegł jakiś młodzian, wyznał, że bliźniemu wyrządził krzywdę, pro-

sił o rozgrzeszenie, bo chciał iść do komunii świętej. Luter oświadczył, iż najprzód musi krzywdę naprawić, bliźniego przeprosić, a potem dopiero da rozgrzeszenie. „Tego ja nie zrobię, ani też robić nie potrzebuję, bo kupiłem odpust“, odpowiada młodzian i okazuje list odpustowy. Luter na to nie dbał i rozgrzeszenia odmówił. Młodzieniec w gniewie polecał na Tecla, jak śmiał mu taki nieważny list sprzedać? Tecel znów zaczął odgrażać na Lutra, aż ów młodzieniec u innego księdza znalazł uwzględnienie. Sprawa ta jednak przekonała Lutra, jak zgubnie ten handel na moralne pojęcia ludu oddziaływa. Przy sposobności chciał sprawę poruszyć.

Był w Wittenbergu śliczny kościół nowy, zfundowany kosztem księcia Fryderyka. Zwano go zamkowym. Staraniem Staupitza był wyposażony relikwiami, czyli zabytkami świętych. Był przeznaczony pamiątce Wszystkich Świętych, dla tego na dzień 1. listopada przypadał w nim odpust. Przypuszczać należało, że dużo ludzi będzie na odpuscie. Luter cichaczem, przed nikim i słowa niepowiedziawszy, przygotował według ówczesnego zwyczaju 95 zdań, omawiających znaczenie odpustów i na zmierzchu dnia 31. października 1517 przybił ten papier na głównych drzwiach kościoła zamkowego w Wittenbergu. Chwilę tę powszechnie uważają w świecie za „Początek Reformacyi“.

Początek reformacyi.

Zamiarem Lutra nie było ubliżyć ani papieżowi ani kościołowi; on chciał być wiernym synem kościoła. Zamiarem było, według zwyczaju owego czasu, wezwać uczonych do dysputacyi o owej sprawie. Trzeba ją koniecznie ludowi wyjaśnić, aby się pojęcia nie bałamuciły. Droga prowadzącą do dysputacyi były pod ówczas takie ogłoszenia.

Wrażenie zdań Lutra było ogromne. Ludzie zapomnieli o odpuscie w kościele. Przed drzwiami sto-

jąc, tezy ogłoszone odpisywali. Lotem błyskawicy po całym świecie się rozpowszechniły; do Rzymu doszły, do Hiszpanii, nawet do Konstantynopola i wszędzie wielkie budziły zajęcie. Podziwiano powszechnie nie mądrość autora, bo u siebie wszyscy podobnie myśleli; podziwiano odwagę nie ustraszonego człowieka, który te rzeczy jawnie wypowiedział, bo kara śmierci była niechybna. Nieznany Luter wyrosł w jednej chwili na bohatera. Nawet sam cesarz Maksymilian dał polecenie, by na tego mnicha dobrze zważano, bo go sam jeszcze potrzebować może. Cesarz z papieżem nie byli w zgodzie. Gdy kardynałowie byli oburzeni, żądając kary za zuchwałość Lutra, rzekł do nich papież Leon X.: „Ach, dajcie spokój! Dwaj zakonnicy się pokłócili; oni się znów zgodzą!“

Tym czasem sprawa wrzała coraz bardziej. Luter bolesnej dotknął się rany na ciele kościoła. Koniecznie trzeba przywrócić spokój; Luter musiał albo odwołać, co ogłosił, albo musiał zostać na bok usunięty. Miał swoich przyjaciół i nieprzyjaciół. Przeciw niemu stało duchowieństwo, za nim była inteligencja narodu. Był mnichem i władzy duchownej podlegał. Obawiono się, aby go nie pozwano do Rzymu przed papieża, bo tam byłby pewnie przepadł bez śladu. Przyjaciele jego czynili zabiegi, aby go w ojczyźnie, w niemieckim kraju przesłuchiowano. Sprawa się ważyła, aż się przechyliła na stronę przesłuchania w Niemczech. Na dworze cesarskim bawił legat papieża, kardynał Vio de Gaeta, zwany Kajetanem. Ten miał polecenie wyjednać u cesarza pewne życzenia papieża, co mu się nie udało. Aby bez skutku nie wracać do domu, prosił papieża, by mu sprawę z Lutrem pozwolił załatwić w Augsburgu, gdzie sam przebywał. Papież się zgodził. Tak więc Luter otrzymał pozew, aby się w Augsburgu przed Kajetanem stawił. Po uzyskaniu żelaznego listu przybył Luter do Augsburga r. 1518. O 11. godzinie przed południem wstąpił do

pałacu, gdzie służba włoska z szyderstwem i wzgardą na niego patrzała. Kajetan siedział na sali pałacu, ubrany w oznaki dostojenstwa swego, na głowie czerwona czapkę kardynalską, na rękach pierścienie, a w ręku złota pasterska laska. Luter wstąpiwszy upadł na kolana, aby jak najgłębszą okazał pokorę. Kardynał nań patrzył przez dłuższą chwilę, aby się widokiem jego poniżenia nasycić. W końcu kazał powstać i zbliżyć do siebie. Wywiadywał się o bliższe szczegóły jego pochodzenia, nauki i t. p. Potem skinął ręką, że może odejść, a jutro znowu o tej porze przybyć. — Na drugim posłuchaniu dał mu Kajetan do zrozumienia, że go papież wynagrodzi i do wysokich godności podniesie, byle tylko zechciał odwołać, co ogłosił. Luter odpowiedział, iż chętnie odwoła, bez wszelkiej nagrody, byle mu tylko naukami Pisma udowodniono, że się pomylił. Kajetan znów skinął, aby ustąpił, a jutro się zjawił.

Trzecie zjawienie się Lutra było już znacznie burzliwsze. Kardynał widząc, że łagodnością do celu nie dojdzie, surowym sposobem na Lutra powstał i do odwołania zmusić usiłował. Gdy Luter prosił o objaśnienie naukami Pisma, uniósł się kardynał, wołając: „Precz ty mi z oczu! Ta bestya ma zapadłe oczy i dziwne myśli w głowie.“ Luter się uklonił i wyszedł w milczeniu z tem postanowieniem, że więcej nie wróci. Kardynał się spostrzegł i wezwał na powrót, lecz on na żadne wezwanie nie zważał.

Przyjaciele Lutra mieli obawę, aby go kardynał nie kazał uwięzić; przeto o wyjeździe z miasta rozmyślali. Na drugą godzinę po północy miał Luter opuścić mieszkanie swoje. Przed drzwiami domu czekał nań człowiek, który pobocznymi ulicami cichaczem prowadził go do bramki miasta. Ta stała otworem. Luter się przesunął, brama się zamknęła. Za nią stał koń z siodłem, starszy, spokojny. Luter dosiadłszy puścił się w drogę w północnym kierunku. Gdy przed południem rozeszła się wieść, że Lutra niema,

ten już był daleko. Kardynał szalał z gniewu, oburzenia, lecz było za późno.

Gdy Kajetan do Rzymu wrócił, naradzano o tem, jak tam Lutra dostać. Jedna już tylko pozostała droga — za pomocą panującego w Saksonii księcia Elektora Fryderyka Mądrego. Był to człowiek serdecznie pobożny. Przed laty dziesięciu zwiedził ziemię świętą i bardzo pragnął dostać od papieża order „złotej róży“, który tylko królom nadawano. W ten czas go szyderczo milczeniem zbyto. Teraz sobie w Rzymie na to przypomnieli i nuż „złotą różę“ dla niego gotują. Złotnicy rzymscy ją urobili, papież wyświęcił w dzień Wielkiego Czwartku, chodziło o to, jak ją doreczyć w sposób właściwy. Był na dworze w Rzymie szambelan papieski Karol Miltic, rodem z Saksonii, poddany Fryderyka Mądrego. Tego wysłano i nauczono, jak się zachować, aby się Luter w ich ręce dostał.

Miltic wyjednał posłuchanie u Fryderyka, przyniósł mu grzeczne układy papieża, oddał złotą różę, niegdyś upragnioną i zrecznie nadmienił, jak papież życzy, aby się Luter do Rzymu dostał. Fryderyk przyjął nadesłany order, grzecznie podziękował i schował w biurko. Nigdy go nie włożył. Co zaś do Lutra, nie nie odpowiedział, jakby nie dostyszał. Miltic widząc, że celu nie dopnie, z przeciwnej strony brał się do dzieła. Poszedł do Lutra, przedstawił rzecz mówiąc: „Ale cóż ci, bracie, z tego przychodzi, że Rzym niepokoisz? Zaniechaj tej sprawy, a mów o czem innem.“ Luter dał się ulagodzić i obiecał, że o odpustach więcej nie wspomni, byle przeciwnicy jego też milczeli, co Miltic z swej strony uroczyście przyrzekł. Ujednawszy się z Lutrem udał się do Lipska, do Jana Tecla i strasznie go zląkał, że on swem zuchwalstwem tej kaszy nawarzył. Tecel spodziewał się pochwały i znalazł — nagane. Tak sobie bardzo wziął sprawę do serca, że popadł w chorobę i — umarł. Ale i Miltic przeżył go nie długo. Lubił

przy szklance wina posiedzieć; wracał w nocy do domu, na brzegu rzeki zachwiała się noga — z poranku znaleźli utopionego. Nie było już stróża, któryby wiernie nad milczeniem czuwał.

W mieście Ingolstadt w Bawarii był pewien profesor, imieniem Dr. Eck, któremu chwała Lutra spać nie dała. Słyszał ze zręczności w dysputowaniu. Gdyby tak Lutra mógł wyzwać do walki i przewyciężyć w dysputowaniu, jakaż by dla niego powstała chwała, jakaż nagroda ze strony papieża! Tak długo drażnił i wyzywał Lutra, aż przyszło do słynnej dysputacji w Lipsku roku 1519.

W kościele w Lipsku wzniesiono drugą ambonę naprzeciw głównej. Na tej stanął Eck, a na przeciwniej zajęli miejsce Wittenberczycy, Karlsstadt, Melanchton, Luter. Na dole i na galeryach była publiczność. Dysputowano od rana aż do południa, a po krótkiej przerwie aż do wieczora, dzień po dniu przez trzy tygodnie, a kościół zawsze był napełniony. Pierwszych dni siedm była rozprawa Ecka z Karlsstadtem, o wolnej woli człowieka. Potem dni czternaście rozprawiał Eck z Lutrem o głowie kościoła, którą jest papież; tylko Luter twierdził, że jest nią według porządku ludzkiego, Eck zaś utrzymywał, że jest nią wskutek Bożego ustanowienia. Ponieważ Luter mierzył swe wywody Pismem świętem, Eck zaś dekretami papieży, zgody być nie mogło i obie strony sobie zwycięstwo przypisywały.

Po dysputacji Wittenberczycy wrócili do domu, Eck zaś do Rzymu udał się w drogę i tam całą zimę nalegał na kardynałów i na papieża, aż ci wywodami jego poruszeni Lutra ogłosili wielkim kacerzem i bullę klętwy na niego rzucili. Eck z wielkim tryumfem przyniósł ten dokument do krajów niemieckich. Było to roku 1520. Gdy Luter bullę do ręki dostał, wezwał profesorów i studentów szkoły, aby z nim razem wyszli przed bramę miasta. Tam wznieśli ogień. Luter uroczyście rzucił weń bullę

i księgę prawa kanonicznego i przed oczyma całego zebrania na ogniu spalił, dnia 10. grudnia 1520. Gdy się przyjaciele o tem dowiedzieli, popadli w w trwożę. Krok to był wielki i nierozważny. Gdyby ją był spalił u siebie w domu — niktby o sprawie się nie dowiedział. Ale to Luter publicznie zrobił. Sam będąc mnichem wyrzekł się poddaństwa wobec papieża i najwyższą władzę kościoła obraził. Któż będzie w stanie bronić go od pomsty? Czyn był kary godny, a jednak Lutrowi nic się nie stało! Jakże to być mogło? Stosunki światowe na to wpłynęły.

Cesarz Karol V.

W krótcie przedtem umarł cesarz niemiecki, Maksymilian I. Rządy rzeszy przeszły w ręce elektora Saksonii, Fryderyka Mądrego. Sprawa wyboru nowego cesarza wszystkie umysły mocno zajmowała, w wysokim stopniu też umysł papieża, tak iż o Lutrze wcale zapomniano. Trzech kandydatów ubiegało się o koronę cesarską; byli nimi Franciszek I., król Francyi, Karol I., król Hiszpanii, Henryk VIII., król Anglii. Franciszek I. był rycerzem wielkim, o tyle byłby wcale odpowiadał, bo w ten czas Turcy się podnosili i kraje zachodnie zawojować chcieli. Mężnego trzeba było cesarza. Ale po niemiecku Franciszek nie umiał, a w własnym domu miał spraw nie mało. Więc elektorom nie był przyjemnym. Henryk angielski nie znał języka, był hen za morzem i o sprawy kraju nie byłby się troszczył. O nim nie myślano.

Karol, król hiszpański, był wiekiem najmłodszy, liczył lat 19. Pochodził z domu Habsburgów, był synem Filipa Pięknego, rodzonym wnukiem nieboszczyka cesarza Maksymiliana. Po matce dziedziczył koronę hiszpańską, potem Niderlandy i Amerykę nowo odkrytą. Po ojcu dziedziczył ziemie austriackie, Rakusy, Styryę, Krainę Tyrol i t. d. Więc był wielkim władcą. Co zaś przeciw niemu nieco przema-

wiało, była okoliczność, że słówka po niemiecku nie umiał, tudzież o żołnierce nie miał pojęcia, albowiem w klasztorze był wychowany. Wyglądał na kupca, nie na generała. Elektorowie nie mogli się zgodzić na jego wybór. Wobec tych stosunków do elektora Fryderyka Mądrego przystąpiwszy jemu koronę ofiarowali. Trudno wyobrazić, jakiby rzeczy w świecie obrót wzięły, gdyby zwolennik i opiekun Lutra został cesarzem Rzeszy niemieckiej. Może bez niejedynej byłoby się wrzawy na świecie obeszło. Niestety, stało się inaczej. Elektor saski nie był ambitnym. Oświadczył, że jest wiekiem trochę stary, że kraj ma niewielki i trudnoby znalazł u książąt powagę. Tak cofnął koronę mu ofiarowaną. Elektorowie w przykrem położeniu prosili o radę, kogo mają obrać. „Obierzcie tego“, rzekł Fryderyk Mądry, „któremu najwięcej zależeć musi na obronie Niemiec“. To się odnosiło do króla Karola, bo gdy Turcy wpadną, Rakusy, Styrya, Wiedeń, najbardziej będą narażone. Elektorowie usłuchnęli rady i cesarzem Niemiec Karola obrali, który jako cesarz nazywał się Karol V. Nie zapomniał tego, że koronę Rzeszy Fryderykowi ma do zawdzięczenia.

Tak zasiadł na tronie Rzeszy niemieckiej monarcha potężny, który o sobie mógł dumnie wyznać, że w krajach jego słońce nie zachodzi. Gdy zajdzie u nas, świeci w Ameryce. O to chodziło, jak się ten pan można wobec ewangelików zachować zechce. Pochodzenie i wychowanie hiszpańskie nie dobrych rzeczy dało się domyślać. Karol V. wybrał się w drogę, by się zjawić w Niemczech, poznać kraj i ludzi, tudzież przyjąć hołdy książąt niemieckich. Dwie sprawy były na porządku dziennym, które chciał załatwić; sprawa religijna i wojna z Turkami. Obiedwie sprawy czas panowania jego zaprzętały. Obiedwie były jak dwie szale wagi; gdy jedna na dół, druga poszła w górę. Chciał cesarz ewangelików zniszczyć i stłumić, Turcy się podnieśli. Znów z ewangelikami trzeba się układać.

Czego po cesarzu ewangelicy mogą się spodziewać, Karol na wejściu dał do zrozumienia. Jechał do Niemiec, by stanąć na sejmie, który na początek roku 1521 zwołał do Wormanyi. Jechał nie na Niderlandy, lecz na Włochy, bo i tam pewne przestrzenie kraju jemu należały. Wysłał posłańca do Rzymu, zaprosił papieża Leona X., aby zechciał zjechać do Bolonii i tam z cesarzem spotkać się, rozmówić.

W mieście Bolonii robiono wielkie przygotowania, aby największych władców na świecie, papieża, cesarza godnie powitać. W głównym kościele było nabożeństwo. Stanęły dwa trony, jeden dla papieża, drugi dla cesarza. Organy zagrały, msza się rozpoczęła. Powstał papież z krzesła, wszedł do ołtarza i w własnej osobie mszę świętą odprawiał. W tem powstaje z tronu cesarz Karol V., podchodzi pod ołtarz, służy papieżowi — jako ministrant! Była godzina druga popołudniu. Stały dwa wierzchowce w ślicznem ustrojeniu. Na rynku miasta papież i cesarz żegnają się z sobą. Dosiadają konia, jeden by jechać na północ do Niemiec, drugi na południe do miasta Rzymu. Gdy Leon X. siadał na konia, podskoczył cesarz i trzymał mu — strzemień. Służeniem w kościele, służeniem na rynku okazał przed światem, po czyjej jest stronie, czego się po nim ewangelicy spodziewać mają. Luter był wyklęty bulą papieża; cesarz mógł go zatem od razu ścigać; lecz na wejściu w Niemcy nie chciał surowych środków używać. Rozkazał więc pozwać Lutra przed sejm do Wormacyi.

Przyjaciele Lutra i nieprzyjaciele równym sposobem czynili zabiegi, aby Lutra od podróży wstrzymać. Jedni się lękali, by mu się nie stało jak Husowi w mieście Konstancyi; drudzy się lękali zamieszania w sejmie. Luter odpowiedział: „Cesarz mię woła, na wezwanie idę“. Starał się tylko o uzyskanie listów żelaznych, dla zabezpieczenia powrotu swego. Miasto Wittenberg dało mu brykę i parę koni. Brat

Lutra Jakób i dwóch przyjaciół usiadło przy nim i ruszyli w drogę. Jazda szła powoli, bo w każdym mieście, ba w każdej wiosce prosili ludzkie, aby też u nich miał nabożeństwo. W końcu stanęli w pobliżu Renu, gdzie był zamek Ebernburg, należący rycerzowi Sickingen. Tam się zbierali ludzie uczeni. Na zaproszenie musiał Luter stanąć pomiędzy nimi. Raz jeszcze przyjaciele i nieprzyjaciele wszelkich sił dołożyli, aby go wstrzymać od podróży na sejm. Napróžno. Luter rzekł: „Choćby w Wormacyi tyle diabłów było, ile cegieł na dachach, ja tam przecie pójdę“. Tak puścił się w drogę przez most nad Renem. Od kilku tygodni sejm zgromadzony odbywał narady.

Dnia 17. kwietnia o jedynastej godzinie była przerwa w naradach, członkowie sejmu byli na obiedzie — o tej porze wtenczas obiadowano — gdy od bramy miasta odezwał się dzwonek, — hasło: Luter jedź! Co u stołu siedzi, rzuciło łyżkę i wszyscy ludzie pędzą na ulicę, by widzieć Lutra. Jedni go mieli za anioła z nieba, drudzy za lucyfera z piekła. Czy anioł, czy djabeł, wszyscy widzieć chcieli. Bryka okryta pyłem i kurzem, zajechała przed pewną skromną gospodę, gdzie dla Lutra zamówiono pokój i tam reformator zajął mieszkanie. Ledwie się umył, z kurzu oczyścił, nadchodzi poseł z uwiadomieniem, że zaraz o 3. godzinie po południu powinien stanąć przed cesarzem na sejmie. Luter wzruszony pragnął posilenia na modlitwie z Bogiem, bo o posiłku cjała nie myślał; już przychodzi herold i wzywa na salę o wpół do drugiej. Przeworność taka była na miejscu, bo się okazało, że wszędzie w około było pełno ludzi, ciekawych widzieć owego człowieka. Nie było można kroku postąpić, takie wszędzie tłumy. Nie byliby doszli na czas do sali, gdyby herold biegły nie użył fortelu. Wbiegł w dom jednego z obywateli, prosząc, by pozwolił przez sień i przez ogród przejść w inną ulicę. Takim ukróceniem stanęli w budynku

narad sejmowych. W przedpokoju sali znajdował się Frundsberg, słynny dowódca zaciężnego wojska cesarskiego. Ten ujrawszy Lutra, uprzejmie go po ramieniu poklepał, mówiąc: „Mnichu, mnichu! Ty idziesz do boju, jakiego ni ja, ni żaden dowódca nigdy nie stoczył. Jeśliś swego pewien, nie daj się zastraszyć. Bóg z tobą będzie!”

O trzeciej godzinie drzwi się otworzyły. Marszałek sejmowy stanął na progu, wołając głośno: Dr. Marcin Luter. — Wstąpił na salę mnich skromnej postawy, w ubogiej szacie i głęboko się uklonił w obliczu tronu. Członkowie sejmu skoczyli na nogi i wszystkich oczy nań były zwrócone. To był ten człowiek, co się papieżowi odważył oprzeć. Jak skromnie wyglądał! Cesarz szepnął w ucho Aleandra, legata papieskiego, mówiąc „Tenby mię pownie kacerzem nie zrobił!” Herold wskazał na kupę książek na stole, pytając, czy jest autorem tych książek? Ktoś woła: „Tytuły książek odczytać!” Gdy to uczyniono, przyznał się Luter, że je napisał. „Czy chcesz odwołać, co w nich napisano?” Na to pytanie poprosił Luter o czas do namysłu. Przedłożono prośbę cesarzowi, który skinieniem głowy się zgodził na namysł do jutra. Luter z heroldem opuścił salę i wyszedł do domu.

Nazajutrz herold o wpół do drugiej znowu go prowadził tym samym sposobem. O godzinie 3. otwarły się drzwi i marszałek sejmu znów wezwał Lutra przed sejm i cesarza. Z głębokim ukłonem stanął na miejscu. Pyta się marszałek, czy zechce odwołać, co w księgach napisał? Luter tłumaczył, że treść jego książek nie jest ta sama. Marszałek oświadczył, że na rozprawy teraz nie pora. Odwołać lub nie! Luter na to odparł: „Kiedy stanowczej chcą odpowiedzi, to ja oświadczam, że póki Pismem świętem nie udowodnią, odwołać nie mogę. — Przeciwnie sumieniu działać się niegodzi. Oto stoję, inaczej nie mogę. Niech mi Bóg pomoże!” Marszałek skinął,

Luter się uklonił i wyszedł ze sali — do mieszkania swego.

Wrażenie słów jego było ogromne. Zwolennicy jego czuli się wznieśieni. Wielką musiała być potęga prawdy, która w takiej chwili wydała świadectwo. Przeciwnicy jego się zmieszali, niewiedząc, co czynić; a ci, co byli dotąd niepewni, na stronę Lutra się przechylili. Do tych należał Filip, landgraf Hesyi. Ledwie, że Luter w mieszkaniu stanął, przychodzi lokaj w pięknej liberyi i stawia na stole dwa dzbany piwa. Książę Bruńwiku, Erych je przesłał reformatorowi. Erych był jego zacietym wrogiem; przeto obecni Lutra ostrzegają, że będzie zatrute. Luter się zawahał, potem nalał w puhar i podniósłszy w górę rzekł: „Jak książę Erych o mnie pamiętał, tak niech Bóg o nim w ostatniej godzinie jego pamięta!“ Wychylił kielich, nie był zatruty.

Gdy członkowie sejmu z pierwszego wrażenia trochę ochłonęli, legat Aleander dokładał starań, aby wyjednał wyrok potępienia. Partya przeciwna coraz to więcej się srożyła. Przyjaciele Lutra wyjechali z sejmu. Lutra nakłoniono, by wracał do domu, bo los Husa grozi. Aleander przygotował dekret. W kościele była msza uroczysta. Po jej zakończeniu idzie Aleander przed tron cesarza z złotem piórem w rękę. Cesarz wziął, podpisał; dekret wormacyjski stał się prawomocnym. Luter w myśl jego został wyjęty z pod opieki prawa; banicyę na niego rzucono. Kto chciał, mógł go zabić. Ba, nawet był winien tak uczynić. Ewangelicy otrzymali termin jednego roku, aby na łono kościoła wrócili; inaczej ciężkie kary im grożą. Tak stanowił sławny dekret wormacyjski.

Na Wartburgu.

Luter się puścił w drogę do domu. Jechali prawie przez las Turyngji, on i brat Jakób i dwaj przyjaciele z miasta Wittenberg. Naraz z głębi lasu wypada pięciu rycerzy na koniach, zakapturzonych,

zbrojnych aż po uszy i biją gwałtem na podróżujących pławem, nie ostrzem szabel. Przyjaciele Lutra chronią się ucieczką, jak tylko mogą. Jego samego biorą na konia, którego mieli na pogotowiu i w nogi z nim w głębie lasu turyńskiego! To wszystko się stało w przeciągu tylko minut dwóch lub trzech. Spłoszeni podróżni ostróżnie z poza drzew się wysuwają. Znaleźli brykę, konie spokojnie się pasły na trawie; lecz Luter znikł, przepadł. Ni śladu nigdzie znaleźć nie mogli. Przypuszczać musieli, że jest zabity, lub wzięty w niewolę. W ręku nieprzyjaciół tylko śmierć go czeka. Z tą żalosną wieścią wrócili do domu.

Co Lutra porwali, długo z nim po lesie wdłuż i wszerz gonili, aby wszelkie ślady pogoni zataić. Gdy Luter zmęczony już dosiedzieć nie mógł, stanęli pod wieczór na krótki popas pod samotnym bukiem, w pobliżu którego źródło wytryskało. Po odpoczynku znów, dalej do lasu! Gdy słońce zaszło, wyjechali w pole. Około dziesiątej, gdy ciemno było, wrócili do lasu; Lutrowi się zdało, że zna okolicę. Jechali pod górę, aż u bramy potężnego zamku stanęli. Uderzyli w bramę dając jakieś hasło. Skrzypnęły wrzeciadze, brama się otworzyła, most ciężki spuszczone. Trzech z owych rycerzy wróciło do lasu, dwóch razem z Lutrem wjechało w podwórze. Tam jeńca zawiedli do pewnej izdebki, kazali zdjąć ubiór i przywdziać szaty przygotowane, ubiór, jaki wtenczas rycerze nosili. Nikt nie śmiał wiedzieć, z kąd jest i kim jest. Na miejscu go zwano rycerzem Jerzym. Tak się Luter znalazł na swoim Patmos, na zamku Wartburg, z rozkazu księcia elektora Saksonii, który go pragnął ocalić i schronić.

Niewielka izdebka o jednym oknie była mu dana na pomieszkanie. Widok miał na lasy i góry w około. Dla ogrzewania miał piec ogromny, co prawie trzecią część izby zajmował. Cały meter drzewa trzeba na raz spalić. Było tam łóżko, stół, krzesło i pułka na papiery, książki. Wszystkie te sprzęty są tam



na pamiątkę po dziś dzień, jak były. Tylko deskę stołu żelazną obito obręczą do koła, aby jej goście z sobą nieroznieśli, chcąc na pamiątkę urnać zeń trzaseczkę. Obok pieca w murze jest wielka dziura. Pewnego wieczoru zdało się Lutrowi, że djabeł drwi z niego. Porwał kałamarz, rzucił mu na głowę. Kałamarz się rozbił, atrament wypłynął, a goście później zwiedzając to miejsce, chcieli zabrać szczyptę piasku na pamiątkę, aż wielką dziurę w murze wyskrobali. Tak wygląda miejsce, w którym Luter dziewięć miesięcy zabawiał, a miał według myśli księcia elektora przebywać do śmierci. Tam Nowy Testament z języka greckiego na język niemiecki przełożył. Tam ułożył zbiór kazań na święta roku, Postylę kościelną; tam znaczną liczbę listów napisał, które miały napis: „Z krainy ptaków“.

Gdy za czas niejaki pierwsze listy Lutra zjawily się w świecie, odetchnęli nieco przyjaciele jego, bo się przekonali, że Luter żyje. Ale gdzie bawi, co się z nim stało, nikt o tem nie wiedział. Po zniknięciu Lutra zaczął arcybiskup Magdeburga znowu przedawać odpusty. Naraz odbiera list z oburzeniem, w którym Luter grozi, że jeśli natychmiast handlu nie zaniecha, zaraz się zjawi i potężną dziurę do bębna zrobi. Arcybiskup ucichł i o odpustach już wzmianki nie było.

Minał rok 1521. Czas był spokojniejszy, ale umysły były rozdrażnione. W saskiem mieście Zwickau żył pewien pończosznik, Mikołaj Storch. Temu się śniło raz jednego, że przyszedł do niego anioł Gabryel, głosząc mu nowinę, że „będzie siedział na Bożym tronie“. Sen był tak wyraźny, że gdy się ocucił, nie wiedział na pewne, czyto mu się śniło, lub czy miał widzenie, jak niegdyś Józef, gdy anioł Gabryel powiedział do niego: „Wstań! weźmij dzieciątko i matkę jego; uciecz do Egiptu!“ Mówił o tym śnie przyjaciółom swoim, a ci go wszyscy utwierdzili w wierze, iż to nębieskie posłannictwo

było. Mikołaj Storch będzie drugim Mesyaszem. — Przez niego będzie Bóg do ludzi mówił. Gdy Storch co powie, nie będzie to słowo biednego człowieka, ale to będzie objawienie Boże. Storch prorokiem Pańskim. Jako Pan Jezus miał dwanaście uczniów, tak Storch powołał dwunastu apostołów, by naukę jego światu głosili. W innych czasach myśl ta byłaby szaleństwem, wtenczas się zupełnie jasną wydawała. „Luter nas wyzwolił z pod jarzma papieża“, powiadali ludzie; „ale na nas włożył jarzmo Biblii. Storch nam wprost wolę Boga objawia“. Nietylko lud prosty w te szaleństwa wierzył, lecz także uczeni. Melancthon nie wiedział, co o tem myśleć. Karlstadt wprost wysłał studentów do domu, mówiąc: „Storch nie umiał czytać, a dziś jest prorokiem. Jeśli na was Duch Boży wstąpi, to wam nauki wcale nie trzeba“.

Storch się nie zapędzał w głębokie tajniki; jako człowiek prosty z praktycznej strony patrzył na sprawy. „Tu chrzczą małe dzieci“, powiedział do ludzi, „cóż temu małe dzieci rozumia? Dorosłych chrzcić trzeba, gdy się nawrócą“. — Ztąd nowochrześcijcy. — „W kościołach są krzyże i piękne obrazy — na cóż ta wspaniałość? Serce niech będzie świątynią Boga!“ — Ztąd obrazoburcy. „Szlachta w świecie hula, a chłopci w niewoli. Dlaczegoż w świecie niema równości?“ — Ztąd powstanie chłopów i krwawe walki. Gdy się o zameęcie Luter dowiedział, nikt go na Wartburgu powstrzymać nie mógł. Napisał do elektora list z usprawiedliwieniem i śpieszył umysły ludu uspokoić. Przybywszy do Wittenbergu dzień po dniu kazał, aż Storch ze swym zastępem miejsca ustąpił. Natomiast gdzie indziej naukę swą głosił. Szaleństwa Storcha wiele złych rzeczy w świecie nabroiły, co często złośliwie na Lutra zwalano.

Dalsze wypadki i śmierć Dr. Marcina Lutra.

Aż do roku 1522 opierała się sprawa reformacyi wyłącznie na osobie Lutra. On i reformacya jednaki

los mieli. Od tego czasu szła reformacja już własną koleją, jak pisklę odchowane, co samo już lata i każdej chwili matki już więcej nie potrzebuje. Sprawą reformacyi zajmują się rządy, księżęta i sejmy, ba nawet armie; Luter jest tylko nauczycielem słowa Bożego, jest mężem rady, zachęty, modlitwy. Łódka kościoła nie zawsze płynęła, jak Luter pragnął, co mu nieraz wielkiem zmartwieniem było, ale się rzeczy zmienić nie dały. Najważniejsze chwile dalszego przebiegu reformacyi aż do śmierci Lutra były następujące.

Roku 1525 pojął Luter żonę Katarzynę z rodziny Bora i tak swe domowe ognisko założył. Na pozór sprawa nie miała znaczenia, bo czy kto żonaty, albo w wolnym stanie, to tylko jego samego obchodzi. Nie tak u Lutra. On był z społeczności kościoła wyklęty i wyjęty z pod opieki prawa, był zakonnikiem i naraz się żeni. Któż kiedy słyszał o takim zuchwalstwie? Jeśli przybicie zdań odpustowych na drzwiach kościoła wzburzenie sprawiło, to teraz ślub jego daleko większe. Któż kiedy słyszał, żeby zakonnik miał się ożenić, a to z dziewczyną, która też przed tem do zakonu weszła? A jednak krok ten był bardzo ważnym i błogosławionym. Luter wśród swoich znalazł oparcie i pokazał światu, jak życie rodzinne czyste i pocziwe jest błogosławieństwem dla jednostki, dla rodziny, dla narodu. Z rodzin duchowieństwa ewangelickiego wyszło dużo ludzi, którzy niepomierne mieli znaczenie.

Nader pamiętnym w rozwoju reformacyi będzie na zawsze rok 1529. Luter wydał wtenczas swe dwa katechizmy, Mały katechizm dla młodzieży szkolnej w języku niemieckim; Duży katechizm dla nauczycieli i duchowieństwa w języku łacińskim. Mały katechizm z krótkimi i treściwymi odpowiedziami zna każde dziecko.

Roku 1529 odbył się sejm w Speyer. Cesarz Karol V. nie był obecny. Brat jego Ferdynand go

zastępował. Tam uchwalono, że ewangelicy do terminu jednego roku muszą wrócić wszyscy na łono kościoła katolickiego. Księżęta i Stany ewangelickie, będąc w mniejszości, nie mogły uchwałe zapobiedz i wnieśli protest przeciw takowej do cesarza. Z tego powodu nazwano ewangelików Protestantami. Była to pierwotnie nazwa szydercza, lecz później powszechnie przyjęta została. Na pamiątkę protestacyi zfundowano w Speyer piękny tak zwany „kościół protestacyjny“.

Trzecim wypadkiem wielkiej doniosłości roku 1529 była tak zwana religijna rozprawa w Marburgu.

O tym samym czasie, gdy Luter w Niemczech słowo Boże głosił, rozpoczął Ulrych Zwingli w Szwajcaryi naukę reformacyjną. Zwingli urodził się dnia 1. stycznia 1484 we wiosce Wildhaus w Szwajcaryi. Rodzice jego wczesnie umarli, pewien pokrewny starał się o to, że zdolny chłopiec jak najtroskliwsze miał wychowanie. Roku 1516 został kaznodzieją w pątniczem miasteczku Einsiedeln, dnia 1. stycznia 1519 powołano go jako kaznodzieję do Zurychu. Źródłem, z którego naukę czerpał było Pismo święte. Luter i Zwingli siebie nie widzieli, nazbyt daleko od siebie byli. Filip, landgraf Hesyi pragnął ich zbliżyć, aby się wspólnie porozumieli. Pragnął zlać obydwa prądy ze sobą, aby nie były dwie reformacye lecz jedna. W tym celu zaprosił Lutera i Zwinglego razem z przyjaciółmi, aby jego kosztem do Marburgu przybyli. Tam mieli rozmowy poufne z sobą, Luter z Oekolampadem, Zwingli z Melanchtonem. A gdy ważniejsze sprawy omówili, przyszło do głównej rozmowy dnia 3. października 1529. Co do wszystkich nauk zgodzili się z sobą, tylko co do Wieczery Świętej została różnica, a mianowicie co do słóweczka „jest“. Luter powiada: Kiedy Pan Jezus mówi: To jest ciało moje, więc jest ciało jego. Zwingli powiada: Słóweczko jest ma się rozumieć, że zna-

czy ciało Jezusowe. Na tem się rozprawa rozbiła i zamiast jednej były dwie reformacye, na wielki żal wszystkich zwolenników sprawy.

Roku 1530 zwołał cesarz Karol V. sejm do Augsburga, sprawa religijna miała znowu przyjść pod obrady. Ponieważ członkowie katolicy nie wiedzieli, co ewangelicy uczą, postanowiono ułożyć krótkie wyznanie wiary ewangelickiej, które wypracować polecono Melanchtonowi. Ten ułożył niewielką książeczkę w języku niemieckim i w języku łacińskim, w której wykazał, w czym się ewangelicy i katolicy z sobą zgadzają i w czym się różnią; przesłał ją Lutrowi do potwierdzenia. Zatem w sali biskupiego pałacu w Augsburgu odczytano tekst niemiecki przed członkami sejmu dnia 25. czerwca 1530, tekst zaś łaciński wręczono cesarzowi, który po niemiecku nie umiał. Książka stała się przez odczytanie na sejmie publicznym dokumentem wiary ewangelickiej, i wszystkich ewangelików, którzy się do zasad jej przyznawają, nazwano ewangelikami Augsburskiego wyznania.

Roku 1537 miał się odbyć sobór w mieście Mantua. Papież Paweł III. życzył sobie jakoś rozerwanie religijne uleczyć i ewangelików na sobór wezwał. Z polecenia elektora zestawił Luter te nauki Pisma, których naruszać nie można, tudzież te, o których jeszcze możnaby rozprawiać. Na zebraniu w Schmalcalden przyjęły je książki ewangelickie jako wskazówkę dla siebie, a dziełko nazwano Artykułami Schmalcaldzkimi. Należy ono do składu tak zwanych „Ksiąg symbolicznych kościoła ewangelickiego“. Są niemi: 1. Augsburskie wyznanie wiary, 2. Apologia, czyli Obrona Konfesyi Augsburskiej, napisana przez Melanchtona, 3. Mały katechizm Dra. Lutra, 4. Duży katechizm Dra Lutra, 5. Artykuły Schmalcaldzkie i 6. Formuła zgody przez Jakóba Andreaea roku 1577.

Z początkiem roku 1546 poprosili hrabiowie Mansfeld Dra Lutra, by zjechał do Eisleben i załago-

dził spór familijny, który w rodzinie oddawna się toczył. Luter ich życzeniu uczynił zadosyć, przybył i zwaśnionych ze sobą pogodził. W tem, gdy miał wracać, uczuł się słabym, bo pracy w życiu było nie mało. Na łożu śmiertelnem wyznał uroczyście, że w wierze Chrystusa, którą zawsze głosił, pragnie też umrzeć, i w nocy dnia 18. lutego 1546 zasnął łagodnie w obliczu przyjaciół, którzy przy nim byli. Zwłoki jego odprowadzono do miasta Wittenberg, gdzie w kaplicy zamkowej odpoczywają. Po śmierci Lutra objął kierownictwo sprawami kościoła ewangelickiego najwierniejszy przyjaciel i pomocnik jego Filip Melanchton.

Rozmowa trzech uczniów o reformacyi

miana na dniu 31. października 1917.

Janek: Powiedz mi, mój Pawle, dla czego dziś tyle po kościołach dzwonią i po kaplicach, gdzie jeszcze dzwon jaki od wojny pozostał? Ludzie się zewsząd garną do kościoła na nabożeństwo, jak w wielkie święta; inni zaś spokojnie na roli pracują. Dziś nie jest niedziela, dziś mamy środę. Jest dzień roboczy, a nie świąteczny.

Paweł: Słusznie uważasz, że dziś mamy środę. Lecz wejrzyj w kalendarz; zaraz się przekonasz, że dzień dzisiejszy jest czerwonym drukiem wydrukowany, jak wszystkie święta i uroczystości. Jest to pamiątka reformacyi, i jako taka ewangelików mocno obchodzi.

Janek: Prawda, rozumiem, bo od lat kilku ten dzień obchodzimy, ale więcej w szkole, gdzie pan nauczyciel o reformacyi nam opowiadał. W kościele też było nabożeństwo dla uczniów szkół w miejscu.

Ale dorośli dnia nie święcili. Dla czegoż go dzisiaj tak uroczystie obchodzą?

Paweł: Widzisz, mój kochany! to nie jest dzisiaj pamiątka zwyczajna, jak każdego roku. My dziś liczymy rok 1917. Od czasu, gdy Luter przybił owe zdania na drzwiach kościoła r. 1517., to dziś lat czterysta, jak się to stało. A zatem „jubileuszowy” rok obchodzimy, i to po raz czwarty. Uroczystości są zatem większe. A niechybnie jeszcze byłyby znaczniejsze, gdyby nie wojna, która świat cały mocno przygnębiła.

Janek: A więc kościół nasz ewangelicki liczy lat czterysta. To jest dosyć dużo; lecz wiara chrześcijańska jest znacznie starsza, bo od czasów Pana Jezusa 1900 lat upłynęło.

Anna: Teraz rozumiem, dla czego ktoś szydził i powiadał o nas, że my nie dawnym kościołem jesteśmy. Ledwie lat czterysta za sobą mamy, gdy inne kościoły do lat dwóchtysięcy się przybliżają.

Paweł: Prawda, nasz kościół jest daleko nowszym, lecz tylko na zewnątrz, jako ciało zorganizowane, jako zewnętrzna społeczność kościoła; bo co do nauki i głównych zasad jesteśmy tak dawni, jak chrześcijańska wiara. My to wyznawamy, co Pan Jezus uczył i apostołowie przed światem głosili i w księgach Pisma świętego spisali. Co tam znajdujemy, to nam jest ważnem, tego się trzymamy. Czego w Piśmie niema, może też być dobrem i bardzo praktycznem, lecz nie jest koniecznie obowiązującym.

Anna: Kiedy o wieku kościoła mówimy, że jest co do zasad starym, jak chrześcijaństwo, co do formy młodym, to mi myśl pewna do głowy przychodzi. Mamy w ogrodzie drzewo owocowe, piękne i wielkie. Przed kilku laty zaczęło więdnąć, baliśmy się, aby nie uschło. Obcięliśmy wszystkie suche gałęzie, okopaliśmy i użyźnili ziemię w około i ulali wodą. Drzewo odżyło. Naraz po stronie zwróconej

do słońca wyrosł pączek nowy; z niego latorośl, z czasem gałąź bujna. Dziś już jest konarem świeżym i bujnym i bardzo dobre owoce rodzi. Od niego całe drzewo odżyło.

Paweł: To trafny obraz! Takim konarem na drzewie chrześcijaństwa jest prawdziwie kościół ewangelicki i niczem innem być nie chce, jedno cząstką tego wielkiego drzewa. Ten sam ma korzeń, ten sam odziomek, te same soki w wnętrzu jego krąży, i nie byłoby rzeczą bardzo mądrą, gdyby, że jest młodszym, nie chciano uznać prawa jego bytu. Nie o to idzie, czy która latorośl jest nowszą czy starszą; tu idzie o owoc. Ten konar najlepszy, który najlepsze owoce wydaje. A owoc Ducha, mówi apostoł, jest: miłość, wesele, pokój, nieskwapliwość, dobroć, wiara, cichość, wstrzemięźliwość. Gal. 5, 22. Gdzie tych cnót najwięcej, tam jest najlepsza latorośl chrześcijaństwa.

Janek: Dla czegoż mówią o reformacyi i co znaczy ta reformacya?

Paweł: Reformacya jest łacińskie słowo; znaczy zaś tyle, co odnowienie. Nasz kościół w Cieszynie był już na zewnątrz bardzo zniszczony. Gdyśmy go na jubileusz odnowili, wygląda teraz, jak był na początku. Reformatorowie nie chcieli nic więcej, jak pierwotną postać kościoła przywrócić; te nauki wznowić, które Pan Jezus i apostołowie jemu nadali.

Janek: Którzy to byli ci reformatorowie?

Paweł: Liczba ich jest spora, bo się ta praca nie naraz zaczęła, ani się na raz nie zakończyła. Rozróżniają tak zwanych poprzedników reformatorów, a potem ich następców.

Janek: A teraz rozumiem: nauczyliśmy się w szkole, że poprzednikami reformatorów byli: Piotr Waldus, we Francyi, który umarł roku 1197. Był on kupcem w mieście Lyon. Potem nawróciwszy się, został kaznodzieją wędrownym, wzywającym ludzi do

pokuty i wiary. Zwolenników jego nazywali Walden-
czykami.

Anna: Drugim był Jan Wiklef, profesor w Anglii, umarł roku 1384. Trzecim był Jan Hus, profesor na wszechnicy w Pradze; tego spalono żywcem na stosie w mieście Konstancyi dnia 6. lipca 1415. A czwartym Hieronymus Savonarola; tego też spalili jako kacerza we Florencyi roku 1498.

Janek: To byli poprzednicy reformacyi, ale nie wszyscy, bo ich było wielu. W końcu przyszła chwila, w której wystąpili reformatorowie, a tych już spalić nie było można, choć chęci nie brakło. Byli nimi Dr. Marcin Luter i Filip Melancton, Ulryk Zwingli i Jan Kalwin, Jan Knox w Szkocyi i polak Jan Łaski. Nam jest najbliższym Dr. Marcin Luter.

Anna: Niedawno słyszałam, ludzie mówili, że u ewangelików jest Luter tem samem, czem jest Pan Jezus u innych chrześcian. To przecie nie prawdą?

Paweł: To są tylko brednie. Dla nas jest Pan Jezus jednorodzonem synem Bożym, „jest Bogiem człowiekiem, który nas odkupił od grzechu i śmierci, wyzwolił, wybawił, nie złotem, nie srebrem, ale swą drogą, niewinną krwią, swą męką i śmiercią, abyśmy się stali jego własnością, pod nim żyli i Jemu służyli w wiecznej sprawiedliwości, niewinności i zbawieniu, tak jak on wstał zmartwych, żyje i króluje“. On nam jest od Boga dany „mądrością i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem“. 1. Kor. 1, 30. — Luter jest tylko nauczycielem tej prawdy Bożej, jak był n. p. Augustyn św. albo Jan Chryzostom. Jezus nas zbawił, Luter nam tylko tę prawdę przypomniał.

Janek: Tóż ewangelikom często zarzucają, że w Lutra wierzą jakby w mesyasa i jego sławią jak wybawiciela. A więc to nie prawda?

Paweł: Nigdy, przenigdy! Gdy w reformacy wielbiciele Lutra chcieli się nazywać Luteranami, Luter najmocniej przeciw nim wystąpił i zaprotestował, mówiąc: „Ja proszę milczeć o mojem imieniu. Chrześciana mi się nazywajcie. Któż jest ten Luter? Nie moja bowiem jest ta nauka. Mnie za nikogo nie ukrzyżowano. Zkąd przyszedłbym na to, ja biedny śmiertelnik, by dzieci Chrystusa według nędznego imienia mego się nazywały?”

Janek: A więc, któż był Luter?

Anna: Był synem biednego, skromnego górnika w miasteczku Eisleben. Urodził się tam dnia 10. listopada 1483, a dziwnem zrządzeniem Bożem w tem samem miejscu umarł dnia 18. lutego 1546. Hrabiowie Mansfeld go poprosili, aby przyjechał jakis spór rodzinny wśród nich pogodzić. Gdy to uczynił, jakoś naraz zesłał; na łożu śmiertelnem po krzepiwszy duszę pożywaniem Świętej Wieczerzy Pańskiej, umarł spokojnie w wierze w Chrystusa, Zbawiciela swego, w której żył i walczył, aż go Pan Jezus do zwycięstwa przyjął.

Paweł: W świecie się Lutrowi niedobrze wiodło. Przechodził przez ciężką szkołę ubóstwa i dużo głodu w życiu wycierpiał. Lecz także znalazł ludzi życzliwych, co mu prawdziwą byli pomocą. Katarzyna Kota wzięła do domu biednego studenta, dała utrzymanie, aż szkołę łacińską w Eisenach ukończył. Doktor Jan Staupitz kochał go jak syna, i w wszystkich rzeczach udzielał mu rady. Fryderyk Mądry był zwolennikiem jego nauki; Filip Melancton stał niezachwianie przy jego boku. Wiele innych osób było mu oddanych.

Janek: Czy też Luter szczerze swych przyjaciół kochał?

Paweł: O kochał ze serca i szczerze był wdzięcznym.

Anna: Luter oczyszczył naukę kościoła i słowo Boże stawił na świeczniku. Lecz ja słyszałam, że go ludzie mają za największego męża narodu. Przecież on tylko kościołowi służył!

Paweł: Tak jest, on tylko religii służył. Lecz w starych Bibliach i Kancyonalach widziałas obraz, który przedstawiał robotę górników, wydobywających kruszce z głębi ziemi. To obraz trafny, nie tylko dla tego, że Luter z górniczej rodziny pochodził, lecz że był górnikiem w duchowem znaczeniu. Jak górnik mozolnie z głębokości ziemi kruszce wydobywa, tak Luter skarby dobywał z głębin Słowa Bożego. Lecz gdy ludzie w ziemi kopią za złotem, to nieraz znajdują także inne kruszce, może mniej cenne, ale jednak ważne. Trafia tam na srebro, na miedź, na ceną i rudę żelazną itp. Podobnie się stało przy szukaniu prawdy objawienia Bożego. Z nią razem inne klejnoty na jawia wyszły.

Janek: A jakie klejnoty wyszły na jawia?

Paweł: Najprzód uszlachetnienie języka narodu. Przed reformacją wszelka nauka w języku łacińskim się odbywała, bo żaden inny język na to się nie nadał. Język niemiecki zawdzięcza swą gładkość jedynie Lutrowi. Jego przekład Biblii, jego pisma i pieśni dały mu formę, jaką ma dzisiaj. Że język francuski jest w świecie tak słynnym, to rzadkim zdolnościom Kalwina zawdzięcza. Język polski otrzymał swą piękną formę przez psalmy i pieśni Jana Kochanowskiego i przez Postylę Mikołaja Reja. Język czeski jest uszlachetniony przez Jana Husa, Biblię Kralicką i przez czeskie pisma Jana Komeńskiego. Narody w tym względzie dużo zawdzięczają swym reformatorom, najwięcej zaś Niemcy naszemu Lutrowi, czy to przyznają lub czy przyznać nie chcą.

Anna: To rzeczywiście nie małe zasługi. Czy są jeszcze inne?

Paweł: Owszem, są takowe. Szkoła i nauki są takim owocem reformacyi, a w szczególności owocem pracy Marcina Lutra. Na wychowanie, kształcenie młodzieży ewangelicy zawsze bardzo dbali, ponieważ ich Luter i reformatorowie mocno zachęcali. U nas na Śląsku ewangelicy dobre szkoły mieli, gdy inne jeszcze były zaniedbane. Gdzie kościół stał, tam była też szkoła. Pielęgnowanie szkolnictwa i nauk najbardziej pobudkom Lutra zawdzięczamy.

Janek: Prawda, co mówisz, kochany Pawle! Czy wiesz nam jeszcze co więcej powiedzieć o tym przedmiocie?

Paweł: Jeszcze jedno dodam. Na pewnej wystawie w dalekim świecie mówił kaznodzieja o wpływie Biblii na umysł narodu. W pewnym roku, stwierdził, zgłoszono u rządu amerykańskiego 1500 patentów na rozmaite nowe wynalazki. W Południowej Ameryce zgłoszono ich 10. W Niemczech zgłoszono koło 400; w Hiszpanii 7, a w Turcyi żadnego! Te cyfry świadczą, że gdzie Biblia i ewangelictwo panują, tam jest nauka, postęp i rozwój w życiu umysłowem. A te zalety ludzie zawdzięczają reformacyi i reformatorom.

Janek: Rozumiem teraz, mój przyjacielu, ile to naród, ba nawet świat cały ma do zawdzięczenia naszemu Lutrowi. Nie na próżno uczy nas Pismo Święte i zachęca, mówiąc: „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili słowo Boże, których obcowania koniec upatrując, naśladowajcie wiary ich”. Żyd. 13, 7. Ale jeszcze jedno, kochany Pawle, chciej mi wytłómaczyć, a mianowicie: Jakże mógł Luter słabemi siłami skromnego mnicha tak wielkich rzeczy dokonać?

Paweł: Nie Luter tego wszystkiego dokonał, ale sam Pan Bóg. Luter sam wyznaje, mówiąc: „Nasza siła nic nie zdoła”. — „Bóg jest, który sprawuje w nas chcenie i wykonanie według u-

podobania swego". Filip, 2, 13. Luter był narzędziem w rękę Pana Boga. A co go do czynu tak pobudzało, to była jego niezachwiana wiara, gorliwość i miłość Boga i braci.

Wszelako niektóre sposoby tej pracy jego wymienię.

Luter był kaznodzieją popularnym, potężnym i porywającym, a kazał ze skarbów Słowa Bożego i z obfitości własnego doświadczenia, tak iż ogromny miał wpływ na umysły. Nawet przeciwnicy nie mogli się oprzeć temu wpływowi.

Luter napisał bardzo wiele książek. Nie wspominały o tych, które są treścią polemiczną; te mu bardzo wiele wrogów zjednały. Mamy od niego Postylę domową, Postylę kościelną, Mały Katechizm i Duży Katechizm, Artykuły Schmalkaldzkie, Porządek nabożeństwa, Rozmowy stołowe i wiele, bardzo wiele innych wydawnictw. Nad wszystkimi jego pismami góruje przekład Biblii na język niemiecki. Nowy Testament przetłumaczył, gdy był na Wartburgu, z greckiego języka. Stary Testament przetłumaczył później z języka hebrajskiego, którego w ciągu późniejszych lat życia się wyuczył. Co to za ogromna praca być musiała, ten tylko zrozumie, kto się podobnymi sprawami zajmował. Znajomość języka hebrajskiego była bardzo rzadką i z wielką trudnością mógł Luter znaleźć potrzebną pomoc. Tem więcej naród i kościół ewangelicki musi mu być wdzięcznym za tę jego pracę.

Janek: Czy to już są wszystkie środki jego pracy i wielkiego wpływu?

Paweł: O, bynajmniej. Nie mniej niż nauką i kazaniami osiągnął Luter śpiewem i pieśnią. Z urodzenia miał talent do poezji i do muzyki. Gdy jeszcze był w szkole, prześlicznie śpiewał. Luter chciał podnieść śpiew religijny w domu i kościele, lecz pieśń nie było, melodyi nie było. Żył w No-

rymberdze szewc, Jan Sachs, poeta. Lecz ten układał pieśni ludowe; na religijne się nie odważył. Luter sam musiał brać się do dzieła, układać pieśni, komponować do nich dobre melodie i tak wytworzyć śpiew całego zboru. Praca to nie lada, wymagająca namaszczenia z góry!

Anna śpiewa:

Grodem mocnym jest Bóg wieczny,
Oreżem i obroną;
Kto w nim ufa, ten bezpieczny,
On w nieszczęściu zasłona.
Dawny srogi wróg,
Pragnie by nas zmógł,
W podstęp się zbroi,
Zgubić nas się stroi.
W świecie niema równego.

Nasza siła nic nie zdoła,
W klęskach prędko giniemy;
Lecz do boju wódz nas woła,
Z nim pewnie zwyciężymy!
Pytasz, kto jest ten?
Chrystus, Boży Syn,
Nasz Pan nad pany,
Bóg nasz uwielbiany,
Zwycięstwo go nie minie.

Choćby świat był djabłów pełny,
Pragnących nas pochłonać,
Odpór damy im rzetelny,
Strach nas nie ma ozionać.
Książę świata wzrok
Groźny rzuca w bok;

Próżno się sroży,
Skazał go sąd Boży!
Ten go słówkiem rozzbroi.

Słowa niech nie naruszają
A strzegą się wdzięczności!
Bóg jest z nami, niech to znają,
On da męstwa, śmiałości.
Chcący życie wziąć,
Żonę, dzieci jać,
Cześć, majetności;
Niech biorą w swej złości;
Nam królestwo zostanie!

Janek: Jakaż to śliczna pieśń! Jaka potężna jej melodya! Jej dźwiękom reformacya nie mało zawdzięcza.

Paweł: Istotnie jest pieśń nader potężna. Lecz są jeszcze inne.

Anna: W kancyonale znalazłam w całości 15 pieśni z podpisem Lutra; najwięcej jest ich na Wielkie Święta. — Spiewa:

Z nieba idę wysokiego, Postuchajcie głosu mego! Wiele nowin wam przynoszę, Dobrych, miłych, jak je głoszę.

Narodziło się nam dziecko, Ładniejszego niema w świecie, Z panny wybranej od Boga, To wam będzie rozkosz błoga.

Jezus Chrystus imię jego, Ten uwolni was od złego, Waszym będzie Zbawicielem, wszystkich grzechów zgładzicielem.

On wam błogość chce darować, którą raczył Bóg zgotować, Byście z nami w niebie byli, I w radości wiecznej żyli.

Ten znak spamiętajcie sobie, Dziecię to leżące w żłobie, W pieluszki jest uwinione, Rządy świata mu zwierzone.

Z tego wszyscy już się cieszymy, Z pasterzami się pośpieszmy, Byśmy, co Bóg dał w tej chwili, W miłym Synu swym, spatrzyli.

Serce moje, bacz w tej dobie, Cóż to leży w niskim żłobie? Czyj to jest synaczek boży? Jest to Jezus, sam Syn Boży!

Witaj gościu upragniony, Ku nam grzesznym poniżony, Raczyłeś się w nędzy zjawić; Jakież ci mam dzięki prawić?

Ach wszystkiego świata Panie, Biedneś obrał tu mieszkanie, Wzgardził świecką wspaniałością, A okrył się cną skromnością itd.

Anna: Na tę samą melodyę jest druga pieśń godowa: Aniele z nieba zstąpili, itd.

Na wielkanoc mamy pieśń: Jezus Chrystus nasz Zbawiciel itd.

Na Zielone Świątki: Przyjdź o Boże, Duchu Święty i Przyjdź, o wieczny Duchu, Panie.

Jan: Wzruszającą jest też pieśń Lutra: Z głębokości nędzy srogiej!

Anna śpiewa: Z głębokości nędzy srogiej Wołam, usłysz mnie Panie! Ręce wyciągam ubogi, Okaż mi zlitowanie! Gdybyś baczyć chciał na złości, Popołnione od młodości: Któżby się ostał, Boże?

Lecz u ciebie łaska wieczna, I grzechów odpuszczenie. Dusza z uczynków bezpieczna, Wnet pozna omamienie; Gdyż nikt chlubić się nie może, że jest czemś, krom, w twojej, Boże, łasce ufać, to sława!

W Bogu więc nadzieję kładę, A nie w zasłudze mojej; Na jego spuszczę radę, w każdej potrzebie swojej. Słowo jego mi zwiastuje, że on łaskę mi daruje; Tej się trzymam pociechy.

Choćby ucisk trwał do nocy, I znowu aż do rana, Nie zwątpię o Boskiej mocy, Myśl ustąpi stro-skana. Tak uczyni włara prawa, Którą mi Duch święty dawa, I spolegnie na Bogu.

Acz jest u nas grzechów wiele, Więcej łaski u Boga; Ręka jego drogę ściele, Litością, by nas trwoga, Nie zraziła iść do niego, Pasterza Izraelskiego, Co od grzechów świat zbawia.

Janek: Ktoś się naśmiewał, że Luter miał żonę i dzieci. Czy to jest prawdą?

Paweł: Jest prawdą. Roku 1525 wstąpił Luter w związek małżeński z Katarzyną z domu Bora. Z razu świat na to bardzo krzywo patrzył, bo Luter był mnichem, ale był wyklęty ze społeczności kościoła. Katarzyna też była zakonnicą, lecz klasztor przestał istnieć, a ona znowu do swoich wróciła. Za czas niejaki, widząc wzorowe życie młodej pary, ludzie się na to przyzwyczaili i owszem Lutra tylko chwalili. Luter był dobrym mężem i wzorowym ojcem. Słowem i czynem pokazał światu, jak młodzież prowadzić. Pamiętne są słowa, które powiedział, że różga i jabłko muszą być pospołu. Szczególnie dzieci lubił. Gdy był wśród dzieci, o wszystkich kłopotach na świecie zapomniał, i był wesoły, jak dziecko. Ztąd też na młodzież wielki wpływ wywierał. Nie tak temu dawno, pewien uczony napisał księgę pod tytułem: „Ewangelicka fara“. Wykazał w niej, ile narody ewangelickie rodzinnemu życiu swych księży zawdzięczają, ile znakomitych ludzi na świecie z rodzin pastorskich wyszło, tudzież jak błogosławiony wpływ pastorskie rodziny czynem i przykładem na lub wywierały. Początkiem onego wpływu i skutecznym wzorem było życie Lutra wśród jego rodziny. Ztąd też rzec można, że rodzinne życie wśród ewangelickich narodów na świecie bardzo się odznacza. W niem jest źródło cnoty i męstwa narodów.

Janek: Ja gdzieś słyszałem, że Luter dla biednych był bardzo litośnym; czy to jest prawdą?

Paweł: Prawdą, mój Janku, był nad miarę dobrym. Ostatni kawałek chleba dał biednemu, choćby sam z rodziną musiał głód cierpieć. Miał tak czułe serce, że go widok nędzy bardzo poruszał. Świat tej dobroci często nadużywał. Rodzina Lutra byłaby nieraz niedostatek miała; tylko żona mądra i gospodarna umiała pamiętać o potrzebach domu. Jej usiłowaniom zawdzięcza rodzina, że po śmierci ojca nędzy nie było.

Janek: To wszystko jednak nie wytłómaczy ogromnego wpływu, jaki Luter wywarł na kościół i naród. Tu jeszcze musiała być jakaś inna siła, dziwna, tajemnicza!

Paweł: Słusznie mówisz, Janie. Musiała być siła i była istotnie. Była nią modlitwa! Luter był człowiekiem potężnej modlitwy. Nie tylko rano modlił się Bogu, wieczór i w południe; Luter go dzinami korzył się przed Bogiem i wszystkie sprawy swe jemu poruczał. Pewnego razu Melanchton chorował; była obawa, że nie wyzdrowieje. Gdy sztuka lekarska nie wskórała, Luter na kolanach prosił i błagał, w wierze i pokorze trzymał się Boga, jak niegdyś ów dawny patriarcha Jakób, aż go Bóg wysłuchał. Tak Luter wszystkie trudy swego życia modlitwą zwyciężał.

Anna: Dziękuję ci, Pawle, żeś nam te rzeczy tak pięknie objaśnił. Ja zawsze myślałam, że reformacja tak od siebie przyszła. Słyszałam nieraz, gdy ludzie mówili, że się Lutrowi coś niepodobało, więc zrobił reformację. A teraz widzę, że to od Boga było zarządzone, tak, jak po zimie wiosna nastaje. Bo jak na wiosnę wszędzie się nowe życie pojawia, tak w reformacji w każdym kierunku duch ludzki odżył. Za tę naukę serdeczne dzięki! Więcej

też swą wiarę cenić będziemy, gdy wiemy, jakie w niej skarby mamy.

Paweł: Nie mnie dziękujcie, ale Panu Bogu, który świat skostniały na nowo odżywił. Jemu niech będzie chwała na wieki.

Wszyscy śpiewają:

Wszyscy, co składają W Panu swe ufanie,
Stali zostawają, Zawsze niezachwianie jako Syon
nieporuszony, ze żadnej strony.

Jako Jeruzalem, Górami objęty, Tak też lud
swój wałem Pan otacza święty, I udziela mu
swej pomocy we dnie i w nocy.

Pan swych rozweseli Wiernych miłośników,
Co długo cierpieli, Złość od przeciwników; Tych
zamysły wniwecz obróci, Ucisk swych skróci.

Tym, co są prawego Serca, Pan pomaga,
Co są nieprawego, Tych boleśnie smaga; Więc
lud Boży stoi bezpiecznie Przy Bogu wiecznie!

Chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój,
a w ludziach dobre upodobanie. Amen.

Nakładem „Zakładu jubileuszowego imienia
Franciszka Józefa I. w Trzyńcu” wyszły dotąd:

1. Ewangelicy na terenach wojny światowej.
Cena 40 halerzy.

2. Modlitwy żołnierza. Cena 30 halerzy.

3. Nasi bracia w polu:

1. W Karpatach. Cena 46 halerzy.

2. Pod Gorlicami. Cena 46 hal.

3. W Przemyślu. Cena 46 hal.

4. Na Mazurach. Cena 46 hal.

5. Jak twierdze padają. Cena 50 hal.

W rękopisie są przygotowane:

6. We Włoszech, 7. Na Bałkanach itd.,
lecz warunki druku są obecnie trudne.

Biblioteka Śląska

C005615

II

KOMP.